№ 46 Warszawa, dnia 1 (13) Listopada roku 1880.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3 na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr. 1530 (nowy 20).

MIRELLA.

POEMAT Z ŻYCIA LUDU.

Fryderyka Mistral.

przez

Sewerynę Duchińską.

We wszystkich gałęziach sztuki, tak w muzyce jak w malarstwie i poezyi, żywioł ludowy przeważną we Francyi odgrywa dzisiaj rolę. Do świata muzycznego, wprowadził ten żywioł, nasz genialny Szopen. Na polu malarstwa Juljusz Breton, odtwarzając życie ludu wieśniaczego, wskazał artystom nowe, nieznane dotąd drogi. Tenże sam malarz równie dzielnie władający piórem jak pędzlem, wydał dwa tomy poezyi czysto ludowych, pełnych niezrównanego wdzięku. Kilku innych poetów, między nimi Jan Aiccart, podążyło za śladem mistrza, a zdobyte przez nich oklaski, świadczą wymownie że ogół spragniony prawdy i prostoty, zaczyna smakować w tego rodzaju utworach.

Pierwszy popęd do poematów ludowych, nie wyszedł jednak z Paryża, ale zrodził się na południowym krańcu Francyi, u brzegów morza Śródziemnego. Tam przed laty dwódziestu wyszedł z łona ludu wielki poeta Fryderyk Mistral. Jeśli natchniony ten lirnik, nie znalazł w świecie literackim tak powszechnego rozgłosu, do jakiego poetyczny geniusz nadaje mu niezaprzeczone prawo, przyczyną tego że śpiewa w języku prowansalskim, w owym języku, którym śpiewali niegdyś sławni Trubadurowie, a który mimo kilkuwiekowego zaniedbania, dziś jeszcze zdaniem poety, lepiej wyraża potęgę uczucia, lepiej określa czar południowej przyrody, niż klasycznie wyrobiony, ale zimny język Francuzki.

Pieśni liryczne i drobne obrazki, rozgłosiły przed ćwierć wiekiem, sławę młodego Mistrala, po za Loarą na całej przestrzeni od Alp do Pirenejów, gdzie przetrwał język langwedocki *), w rozmaitych jego odcieniach. Zachęcony ogólnem uznaniem, zabrał się poeta do pracy szerszych rozmiarów: wyśpiewał epopeję z życia i tradycyi wieśniaków prowansalskich. Poemat ten, pod tytułem *Mirella*, uderzył tak Francuzów jak i Niemców.

„Mamy Homera nowego!“ zawołał z uniesieniem Lamartine odczytawszy jednym tchem dwanaście pieśni składających śliczny ten utwór. Najpoważniejsi krytycy paryzcy: Sant-Beuve, Taillandier, Pontwartin, ocenili wysoką jego wartość, profesorowie zareńscy nie poprzestając na pochwalnych sprawozdaniach, obrali piękną tę epopeję ludową, za przedmiot uniwersyteckich wykładów. Znany kompozytor Gounod, Prowantczyk zarówno jak Mistral, spopularyzował Mirellę, na deskach opery francuzkiej.

Przypatrzmy się bliżej poematowi, który tak niepospolite miejsce zajął w literaturze.

Nad brzegiem Rodanu, w ubogiej chacie przysiadłej do ziemi, mieszkał stary koszykarz z synem. Istne wędrowne ptaki, czasami tylko zaglądają obaj do gniazda; z pękiem koszów i wiązką wikliny na plecach, przebiegają od wioski do wioski, roznoszą ubogi swój towar. Dnia jednego latem od zmierzchu, widzimy ich koło zagrody gospodarza Ramona. Gdzie rzuć okiem, znać ślady dostatku i zamożności. Z pomiędzy drzew, bieleje dom czerwoną pokryty dachówką, za nim ciągnie się ogród, pełen grusz i jabłoni, i bogata winnica, i wielki sad oliwny. Zielone morwy dostarczają obfitej strawy jedwabnikom; rozłożyste *Mikokuły*, karmią słodkim kwiatem roje pszczół ukryte po ulach.

Na polu Ramona dzwonią pszeniczne kłosy, gromady bydła, trzody owiec, zaległy ugory i błonia; sześć pługów kraje ziemię w zagony. Wszystkie te bogactwa gromadzi ojciec Ramon dla jedynaczki swojej. Cudna to dziewoja, istny kwiatek rozwinięty zaledwie z pączka ciepłem słonecznem Prowancyi, ma dopiero piętnasty roczek.

Kiedy Mirelka spojrzy na ciebie,
Jakby ci rosa zrzeźwiła lica,
Nie tak migocą gwiazdki na niebie,
Jak jej przeczysta świeci źrenica;
Włos miękki, czarny, długiemi sploty.
Od krągłych ramion ziemi dotyka,
Na ustach igra uśmiech pustoty,
Psotna, figlarna, i trochę dzika.

Stary Ambroży z synem zawrócił do zagrody. Ojciec Ramon spoczywa na przyzbie po pracy dziennej. Mirelka przędzie kądziel, w dłoni jej furkocze wrzeciono. Zaproszony na wieczerzę i nocleg koszykarz, siadł na wiązce wikliny, plecie koszyk, młody Witek pilnie pomaga ojcu.

Piękny to chłopiec, podobnych mało,
Wzrost ma dorodny, spojrzenie szczere,
Cerę na słońcu mocno zgorzałą,
Cóż ztąd że czarny? mniejsza o cerę!
Na czarnej glebie przeczyste plony;
Będą z nich latem stogi i brogi,
Z czarnej jagody sok wytłoczony,
Dziarsko do pląsów porusza nogi.

Mirelka nakrywa stół, przynosi wieczerzę, słońce zaszło, a starcy gwarzą jeszcze o zbiegłych czasach. Koszykarz śpiewa pieśni żeglarzy prowanckich, o wyprawach Suffrena, o bojach z Anglikami. Zagadniony Witek opowiada Mirelli co widział w bezustannych wędrówkach swoich. Nie bywał on jak ojciec za morzami z Suffrenem, nie pił jak on wody

*) Język prowansalski główną jest gałęzią langwedockiego.

Gangesu, ale zdeptał wzdłuż i w szerz całą prowancką ziemię. Widział w Nimes walki byków; w Saintes klęczał u grobu trzech świętych Maryi, oglądał przystań, gdzie łódź puszczona samopas na fale, przyniosła niegdyś z Judei, garstkę świętych uczniów Chrystusowych, którzy rozsieli słowo Boże na tych pustych wybrzeżach.

Witek opowiada co widział i co słyszał, a w miarę jak mówi, lica jego kraśnieją, czarne oko połyska ogniem. Umilkły świerszcze polne, ucichły słowiki w zaroślach, jakby słuchały powieści młodego koszykarza. Pilniej jeszcze nakłania ucha dzieweczka gotowa słuchać i słuchać aż do świtu:

Próżno ją matka do snu nagania,
—Ach! jeszcze matko, choć krótką chwilę,
Dość będzie zimą czasu do spania,
On tyle widział, zbiegł ziemi tyle,
Niechże powieścią ucho napieszczę,
I w lica matki patrzy nieśmiała,
Czekajmy jeszcze, słuchajmy jeszcze,
O! jabym zawsza słuchać go chciała.

Nie po raz pierwszy Witek odwiedził z ojcem zagrodę bogatego Ramona, ale rok cały ubiegł od ostatnich odwiedzin. Przez ten rok, Mirelka wyrosła z dziecka na piętnastoletnią dzieweczkę, z pączka rozwinął się cudny kwiatek. Równą zmianę spostrzegła Mirella w dorodnym koszykarzu. Serca ich uderzyły. Odtąd Witek czyli to sam. czy z ojcem, zagląda raz po raz do zagrody, przy każdem spotkaniu, lica Mirelli coraz bardziej kraśnieją, oko młodzieńca coraz żywszym wybucha żarem.

Nadeszła wiosna. Mirella zajęta chodowlą jedwabników wspina się na rozłożystą morwę, zbiera zielone liszki. Przytulona do gałęzi jak ptaszyna, tęsknym wzrokiem ogarnia przestrzeń. Nagle czerwona czapeczka z kogucim piórkiem zamigotała wśród drzew... To Witek!... Dziewuszka woła go po imieniu... Chłopiec przybiega jak wiatr, chciałby jej pomódz, ale robota nie idzie im jakoś... słonko przypieka, oboje siadają pod drzewem.

— Twe oczęta zapłakane Mirelko... co tobie jest? zapytał Witek.

— Alboż ja wiem, odpowie dzieweczka, i przysłoni oczy fartuszkiem, a z piersi jej ciche wybiega łkanie.

— Czy boisz się matki, że tak mało zebrałaś listków?

— O nie! matka dobra, ona nigdy nie łaje.

— I cóż się stało? powiedz!...

— Mamże powiedzieć prawdę?... Oto kiedy nie widzę ciebie, tak mi ciemno, tak pusto, jakby świat wszystek zniknął mi przed oczyma.

— Prawda to? szepnie chłopiec, żartujesz sobie ze mnie!

— O niechaj nogą nie przestąpię nigdy za progi raju, jeżeli usta moje kłamią!

— Mirelko, tyś nie dla mnie, zawoła Witek, tyś jakoby królewną tej wioski, jam syn biednego koszykarza!

— I cóż mi to znaczy? twoją będę, chyba że sam nie zechcesz.

— Jażbym cię nie chciał? zawoła Witek, pół szalony z radości. Ja przepadam za tobą, tyś mi droższą nad życie!

Gdybyś ty do mnie rzekła z pustotą:
—Na skałę Bau pośpiesz mój drogi,
Wśród mrozów kozę pochwyć tam złotą,
Wnet mi ją żywą przywiedź za rogi,
Jabym na skałę pomknął piorunem,
Wiatrbym prześcignął w żartkim rozpędzie,
Przywiódłbym kozę z złocistym runem,
Lub głowę rozbił o skał krawędzie!
Gdybyś ty rzekła:—Patrz. . jasna gwiazda
Świeci na niebie, znieś mi ją z góry,
O! chyżej sokół nie rwie się z gniazda,
Biegłbym przez lasy, przez mgły i chmury,
Dotknąłbym skały stopą zuchwałą,
Co w niebo sięga złomem granitu,
I tę gwiazdeczkę dla ciebie małą,
Ściągnąłby ręką z niebios błękitu!

Dzieweczka słucha, drży jak listek... ręce ich splotły się gorącym uściskiem. Niestety krótki obłęd...

— Mirelko! zawołał z po za drzew głos ochrzypły, już południe, jedwabniki nie mają liści świeżych.

Zerwąli się oboje:

Jak na gałązkach zielonej sosny,
Zebrana mrokiem wróbli gromada,
Słodko rozhowór toczy radosny,
Gdy za górami dzionek zapada;
A w tem pachole kamyk podniesie,
Ugodzi nagle w drzewa konary,
W lot się po czarnym rozbiegną lesie,
Spłoszone biednych ptaszątek chmary.

Dziewcze leciuchno iak wietrzyk pobiegło ku zagrodzie, chłopiec stał w miejscu jak skamieniały.

(d. c. n.)

Siostry czarownice.

Legenda ukraińska.

(przekład z małoruskiego).

Koło gaju, koło sioła,
Na szczycie mogiły,
Dwie topole dumne czoła,
Ku sobie chyliły.

Choć je wietrzyk nie kołysze,
Chociaż ciche pole,
Mącą swym szelestem ciszę,
Dwie siostry topole.

Pokochały one obie
Kazska jednego,
Ot! kozak zwyczajny sobie
Był też nie od tego.

Jednej oczy mu się śmiały,
Drugiej lica świeże,
Dnie wesoło upływały,
Kozak rad był szczerze

Pędził kozak tak dni swoje
Wesołe, radosne,
Aż raz zeszli się we troje
Pod cienistą sosnę.

Siostry na siebie spojrzały,
Źrenica im pała,
Zdradę bowiem zrozumiały,
W sercu zemsta wrzała.

Chciały zabić niewiernego!
Ziela nakopały,
Szkodliwego, trującego,
A kopiąc, płakały.

Zatruły go, pochowały
Głęboko w swej ziemi,
Mogiłę mu wysypały,
Rękoma własnemi.

Dnia każdego wczesnym rankiem
Dwie siostry chodziły,
Płakać rzewnie nad kochankiem
U jego mogiły.

Aż gdy żal stał się zbyt srogi,
Otruły się w siole,
A Bóg dla ludzkiej przestrogi,
Zmienił je w topole.

Stoją dotąd te dwa drzewa
Na kozaczym grobie,
I choć wietrzyk nie powiewa,
Chylą się ku sobie.

Eliza Rostworowska.

PANI PODKANCLERZYNA.

opowiadanie historyczne

z czasów panowania Jana Kazimierza.

przez

Michała Jezierskiego.

(Dalszy ciąg).

Sejm podzielony na dwa stronnictwa coraz burzliwszym się stawał, miecznik Aleksander Zamojski poważył się nawet powiedzieć królowi, że lepiejby uczynił odstępując od ścisłości prawa, aniżeli stróżów tego prawa zmuszając do ucieczki z kraju. Dodał nadto, że w Polsce prawo a nie król panuje, a broniąc Radziejowskiego, broni niewinność człowieka i wolność narodu.

Wtedy król do żywego dotknięty rozkazał publicznie odczytać ów list Radziejowskiego do Chmielnickiego pisany, a był on następujący:

„Wielmożny panie hetmanie Zaporożski, przyjacielu najmilszy.

Całemu światu wiadomo, jaki koniec wzięły zasługi moje, położone od początku zawodu mego królom polskim, z uszczerbkiem nawet własnej mej fortuny. Pierszym powodem królewskiego gniewu była wzmianka, którą pod Beresteczkiem uczynił, o ustaleniu wieczystego pokoju z wojskiem Zaporożskim, a ten postępek król poczytał mi za zbrodnię, jakobym z wami zostawał w tajemnych związkach. Ztąd mnie wyrzucał, że za moją to sprawą wstrzymała się szlachta, która aż do Kijowa byłaby dotarła. Ztąd postanowił pod prawnym pozorem odrzeć mnie z godności mej dożywotniej, z królewszczyzn które od poprzedników jego otrzymałem nakoniec i z życia, gdybym się nie uratował ucieczką. Posiadłości i mienia pozbawiony, w obcej ziemi na wygnaniu, długom się wahał gdzie szukać bezpiecznego schronienia. Zrazu chciałem Zaporożu powierzyć losy moje i życie tułacze, ufnym będąc że mnie przyjmą uprzejmie odnowiciele swobód Rusi; lecz w skołatanym i wahającym się duchu zabłysła myśl udać się tam zkąd bym nie tylko sobie, lecz i Zaporożskiemu wojsku mógł świadczyć przysługi. Dla dopięcia tego zamiaru obrałem Szwecyą, całego świata przytułek, i udałem się do pani rządzącej tem królestwem. Przypuszczony do królowej, począłem opłakiwać nieszczęścia moje i ucisk jakiego od zawistników doznaję. Zlitowała się miłościwa pani nad skołatanym tylu klęskami i obiecała swoją opiekę. Przełożyłem sprawę wojska Zaporożskiego, sprawę swobód Rusi, zgwałconych przez króla, prosiłem pokornie o pomoc, a królowa

przystała na to, obiecując zająć się tą sprawą. Otrzymawszy tę odpowiedź, wnet wysłałem do zaporożskiego wojska sługę mego, szlachcica Jasińskiego, z oświadczeniem wielkiego dla was królowej Szwedzkiej współczucia. Dwóch od was wymagam rzeczy, abyście z tym moim posłańcem wyprawili do Sztokholmu co prędzej posłów waszych od wojska Zaporożskiego, umiejących po grecku, ażeby tym swobodniej i bez tłomacza mogli rozmawiać i układać się z królową, tego języka świadomą. Powtóre, aby poseł wasz miał pełną władzę prowadzenia układów i zawierania traktatów, jako w waszem imieniu, tak i w imieniu całego Zaporożskiego wojska. Ruś powinna mieć koniecznie posła, rezudującego na dworze Szwedzkim. Przytem dodaję: że królowa przewyższa wszystkich królów spółczesnych niezmiernym rozumem, bohaterską wspaniałomyślnością, wojenną odwagą, i sztuką polityczną. Co powie to uczyni, a niezawiedzie nigdy, o czem świadczy cała Europa. Dość tej krótkiej wzmianki, dla okazania jak pożytecznie będzie dla Rusi. gdy w czas zechcecie sobie poradzić. Bywajcie zdrowi i na mnie łaskawi. List ten odda mój sługa, a po przeczytaniu jego, proszę go spalić, aby nie wpadł w królewskie ręce.

Sztokholm, 30 maja 1652 r. *)

Dobry przyjaciel
Heronim Radziejowski, podkanclerzy koronny.

Po odczytaniu listu szmer powstał w sali sejmowej; przyjaciele Radziejowskiego byli przerażeni, wrogowie domagali się potwierdzenia wyroku marszałkowskiego i większością głosów zapadł wyrok sejmu, skazujący Radziejowskiego na infamią, bauicyą, konfiskatę dóbr i odebranie urzędów. Jawny ten dowód zdrady kraju, wywołał ogólne oburzenie i zerwał nawet w przyjaciołach ostatnie węzły jakie go z nimi łączyły. W kilka dni później król dopełnił niesłychanego dotąd w Polsce złożenia z urzędu podkanclerza, i na miejsce Radziejowskiego wyniósł na tę godność Stanisława Korycińskiego, starostę Oświecińskiego. Starostwa i dobra po Radziejowskim zostały rozdane różnym osobom: królowa dostała starostwo Łomżyńskie, miasto zaś Mszanów z przyległościami, które na lennym prawie od lat dwustu familja Radziejowskich dzierżyła, zrazu od książąt Mazowieckich, a później od królów Polskich, jako łup dostały się instygatorowi koronnemu Danielowi Żytkiewiczowi. Tym sposobem jego intrygi przeciw Radziejowskiemu, dobrami tegoż wynagrodzone zostały.

Radziejowski dowiedziawszy się o wydaniu listu przez Jasińskiego i o wyroku sejmowym, przesłał swój manifest, oświadczając iż wprawdzie wysłał Jasińskiego do Chmielnickiego, lecz list jego był zupełnie innej treści, a przedstawiony sejmowi całkiem jest fałszywy. Oskarża w nim króla o zdeptanie ustaw krajowych, o zemstę osobistą, która utwo- rzyła tę sprawę, będącą tylko uknutym przeciw niemu spiskiem.

Manifest ten zimno został przyjęty przez szlachtę, wyrok sejmowy wyrył na czole Radziejowskiego ów haniebny napis: „zdrajca“.

Pani Radziejowska uszczęśliwiona z obrotu sprawy, wróciła do swego pałacu, rozwód został ukończony, wróg upokorzony i zdeptany, swoboda odzyskana; wszystko wróżyło więc pani Radziejowskiej szczęśliwą przyszłość. Zdało się jej że na nowo się odrodziła, że resztę życia ubarwi już kwiatami szczęścia i rozkoszy.

---

*) List ten wyjęty z dzieła Rudawskiego, tłomaczenie Spasowicza.

Była pewną że wszystkie warunki do dopięcia tego celu, posiada w swem ręku, lecz nie dostrzegła, iż najpotężniejsza jej siła, uroda, nikła z dniem każdym. Pani Radziejowska ani przypuszczała tego, a jednak ciało się jej rozrastało ze szkodą zachwycających, artystycznych kształtów, na płci alabastrowej ukazały się żółtawe żyłki, oczy cudny blask swój traciły a uśmiech czarodziejski przechodził w jakieś złośliwe ust wykrzywienie. Tego wszystkiego nie widziała pani podkanclerzyna, przeciwnie, przekonaną była że jest w pełni najdoskonalszej piękności, która do jej nóg zdoła przyciągnąć roje wielbicieli.

Pozbycie się uciążliwych gości.

Nim pani Radziejowska wróciła do swego pałacu, już podskarbi zajął go ze swoją zbrojną szlachtą i rozpoczął dawne hulaszcze życie. Podkanclerzyna chcąc przeszłą świetność wrócić swemu domowi, łatwo zrozumiała że w otoczeniu nieokrzesanych Litwinów tego nie zdoła uczynić, bo te pijatyki i ciągłe burdy odstraszą wykwintnie wychowane towarzystwo; przemyśliwała zatem jakby się tych gości pozbyć jak najprędzej. Mąż został banitą, obrony więc przeciw niemu nie potrzebowała, a despotyczne rządy brata w jej własnym domu jątrzyły ją nieustannie, gdyż obcej woli nigdy znieść nie mogła. Chciała więc stanowczo z bratem się rozmówić. Ale podskarbiego trudno było wyciągnąć na dłuższą pogadankę. Wstawał bardzo rano i zaraz po kawie wychodził na miasto, a krótki odmówiwszy pacierz w którym z kościołów, nietyle z pobożności jak z nawyknienia, później włóczył się po znajomych od domu do domu, w porze obiadowej wracał dopiero, parę godzin jadł, pił i różnemi dykteryjkami bawił się ze szlachtą. Po obiedzie czas jakiś używał spoczynku i chrapał aż szyby się trzęsły; wieczorem zaś dawano zimną przekąskę do której występował cały szereg butelek starego miodu i węgrzyna, i przy tej zabawie przesiadywał zwykle do północy. Widzimy więc że podskarbi był na prawdę ciągle zajęty i nie miał chwili wolnej do prywatnych interesów, sądząc iż wciąż zajmuje się sprawami publicznemi. Pani Radziejowska, uparta w swych postanowieniach, nieraz nalegała na brata aby na chwilę przyszedł do jej komnaty, gdyż o ważnych sprawach ma z nim do pomówienia, ale pan Służka zawsze odpowiadał:

— Moja siostro, nie odrywajże mnie od moich zajęć, ty myślisz że ja próżnuję a ja wolnej chwili nie mam. Wszystko co czynię, to dla ciebie, poświęcam się jak pies, pracuję jak koń żydowski, a jak niedźwiedź rozdzieram twoich nieprzyjaciół. Gdybym nie ja przemówił był do króla, podkanclerzy dotądby tu panował, a jejmość musiałaby skakać jak on zagra. Dajże mi więc spokojnie pracować dla twego dobra i bądź spokojną, bo ja o wszystkiem myślę.

Takiemi słowy zbywał każde wezwanie siostry, a dnie wśród wrzawy jedne za drugiemi mijały.

Pewnego dnia jednak pani Radziejowska nie pokazała się przy obiedzie i wysłała pannę Hirszównę, aby powiedziała bratu że jest ciężko chora.

Panna Marta spełniwszy rozkaz chciała odejść spiesznie, lecz pan Służka porwał ją za rękę i zatrzymawszy rzekł:

— Powiedz podkanclerzynie że przyjdę do niej skoro będę miał czas wolny; ale powiedz mi mój buziaczku śliczny, czy zawsze będziesz tak srogą dla mnie? Przysięgam, że chcę cię uszczęśliwić, pieczone gołąbki będą same lazły do twej ładnej gąbki. Co ci szkodzi sprobować tego życia? Gdy ci będzie nie dobrze, to cię gwałtem trzymać nie będę. Tu zginiesz marnie w tym pałacu, tobie trzeba życia, rozrywki, ja ci to wszystko dać mogę.

— Panie podskarbi, nie poczciwe propozycye mi robisz, czyż oddawna nie widzisz, że wasze słowa gniewają mnie i oburzają?

— Moja dzierlatko, odparł Służka, gdy się gniewasz to jesteś jeszcze piękniejszą, ty jak rozkapryszone dziecko odrzucasz szczęście które ci ofiaruję, a ja mimo twej woli uszczęśliwić cię muszę, potem sama mi dziękować będziesz a śmiać się z siebie.

— Przestań! bo zmusisz mnie do jakiego rozpaczliwego kroku. Jestem tak dobrą szlachcianką jak wy szlachcicem, i obrażać mnie nie masz prawa! zawołała z niezwykłym ogniem.

— Nie masz czego krzyczeć moja dzierlatko, ja cię nie obrażam ale tylko proszę; idź więc nie zatrzymuję a zobaczymy się gdy będziesz w lepszym niż dziś usposobieniu.

Opór Marty coraz bardziej roznamiętniał podskarbiego, przykre słowa z tak pięknych ust wychodzące, traciły swoją gorycz, a dotknięcie się jej ręki jak iskra elektryczna nim wstrząsało. Poczynał jednak się przekonywać że namową nic zyskać nie może, lub potrzebowałby na to wiele czasu aby pannę Martę skłonić do swych celów. Niezwykły wykonanie swych zachceń odkładać na długo, postanowił użyć pośrednictwa siostry, a jeżeli i to się nie uda, poprzysiągł porwać ją i uwieźć w litewskie bory.

Brat i siostra zupełnie różne mieli przyczyny do rozmówienia się na osobności.

Pan Służka zapytał wchodząc do jej komnaty:

— Cóż to za niedyspozycya kochana siostro? W twoim wieku chorować niewolno, powiedz co ci dolega? Ja ci dam taki specyfik że zaraz wstaniesz z łoża, nie udawaj się tylko do doktorów, bo to truciciele, nie posyłaj do łacińskiej kuchni, bo cię na tamten świat wyprawią.

— Dziękuję ci mój bracie za twoją troskliwość, lecz chwała Bogu, czuję się cokolwiek lepiej, mam nawet dość sił aby pomówić z tobą o okolicznościach które mi wiele przykrości sprawiają.

— Cóż to jest pani siostro? Masz brata który cię kocha i wszystko dla ciebie uczyni.

— Wiesz mój bracie, że twoi Litwini są do niezniesienia, gospodę zajezdną zrobili z mego domu, ta nieustanna pijatyka i wrzawa, nie dozwala nikomu bywać u mnie, chcąc przyjmować u siebie dwór i dygnitarzy, nie mogę ich mieszać z twoimi litewskiemi niedźwiedziami. Muszę pozbyć się ich jak najprędzej.

— A to rzecz dziwna pani siostro, że ktoś mógłby się nudzić w ich towarzystwie, to ludzie tacy weseli i dowcipni, dalipan nie oddałbym ich za wszystkich waszych złotobruszków.

— Sądź o nich jak ci się podoba panie bracie, lecz ja pragnę pozbyć się ich raz na zawsze.

— Nie tak to łatwa rzecz jak myślisz, pani siostro, oni już tu zasiedli i uważają się za twoich dworzan, tak wysadzić ich z domu bez ceremonii to rzecz niepodobna.

— Ale ja tych dworzan nie potrzebuję, panie bracie.

— Chyba ja sam z nimi wyjadę, wówczas byś się ich pozbyła, ale ja wyjechać nie mogę.

— A to dla czego?

— Muszę ci wyznać prawdę, wiesz że kocham Hirszównę, otóż poprzysiągłem sobie że ona musi być moją, prośbą czy groźbą. Dotąd jak psa mnie traktuje, ale to mnie nie zraża, jeśli jej nie ugłaskam, to porwę, uwiozę!

— A z nią, wyjechałbyś panie bracie?

— Nawet jutro siostruniu.

— Więc bierz ją sobie braciszku.

— Pozwalasz?

— Będę ślepą i głuchą, a ty rób co ci się zdawać będzie.

Pan Służka pocałowawszy w rękę siostrę rzekł:

— Teraz się przekonywam że mnie kochasz prawdziwie, ja wszystko dobrze obmyślę, żadnym hałasem nawet cię nie przebudzę, a gdy wstaniesz ptaszek już będzie w mojej klatce.

— Czyń więc przygotowania do podróży, rzekła pani Radziejowska, i jutro w nocy wszyscy wyjeżdżajcie.

— Wszystko pójdzie jak z płatka pani siostro. Szlachta twój dwór opuści, ja będę uszczęśliwiony, a Hirszówna gdy przekona się że jej tylko ptasiego mleka będzie brakować, pokocha mnie i Litwę. Idę oznajmić mojej szlachcie że jutro w nocy wyjeżdżamy.

Siostra i brat kontenci że każdy dopiął czego żądał najgoręcej, czule rozstali się z sobą

Pani Radziejowska powstawszy z łoża, napisała kartkę i wnet ją posłała do Tyzenhauza.

W każdem zdarzeniu umiała radzić sobie. Rozmawiając z bratem już była usnuła plan postępowania, jej przewrotność najdoświadczeńszego w pole by wyprowadziła.

Tyzenhauz nie zwykł był się ociągać na wezwanie podkanclerzyny, w godzinę był już w jej komnacie.

Zastał ją ubraną i wyświeżoną, najmniejszego śladu choroby nie było na jej twarzy; kazawszy mu usiąść przy sobie, rzekła:

— Jutrzejszej nocy mój brat ze swoją szlachtą dom mój opuszcza.

— Cieszę się z tego, odrzekł Tyzenhauz; ale sądziłem że dłużej tu zabawi, o wyjeździe nigdy nie wspominał, i z mowy jego miałem przekonanie że nigdy domu pani nie opuści. Ale gdy interesa powołują na Litwę pana podskarbiego, nie sądzę aby to panią smucić miało; ta ciągła wrzawa, pijatyka i grubiańskie żarty nieraz jej dokuczyć musiały.

— Zapewne że nie przywykłam do takiego życia, odezwała się Radziejowska, jednak ten wyjazd o którym i mowy nie było mnie zastrasza. Znam mego brata, jakiś powód tajemniczy skłonić go tylko może do tak nagłej podróży.

— Tak, tak, brat pani miewa często dziwaczne pomysły.

— Jest on dziwaczny ale i gwałtowny w swoich chęciach, na nic się nie ogląda aby dopiąć swego celu.

— Nie mogę wiedzieć co pan podskarbi zamyśla.

— A ja domyślam się jego tajemnicy, przerwała pani Radziejowska. Musisz wiedzieć że Hirszówna nietylko mu się spodobała, ale formalnie głowę mu przewróciła.

— Ależ ona go nie cierpi.

— Ale on ją kocha, przerwała znowu Radziejowska, a w takiem sercu namiętność wiedzie do gwałtów i występku. Przeczuwam coś złego, może ten nocny wyjazd będzie połączony z porwaniem panny Marty?

— Czyżby śmiał popełnić gwałt taki? odrzekł młodzieniec, krwią swoją odkupiłby tę zbrodnię!

— Znając rycerski twój animusz panie Tyzenhauzie, przywołałam cię do siebie abyś był naszym obrońcą. Zastrzegam tylko aby się obeszło bez krwi rozlewu; przeszkodzić porwaniu, to cel nasz, ale dla honoru biednej Marty, potrzeba aby ta cała sprawa nie miała rozgłosu.

— Będę czekał z moimi ludźmi u bramy, rzekł Tyzenhauz i wyrwę ją z tych łap niedźwiedzich!

— Nie, tak źle będzie, przerwała podkanclerzyna, nastąpi bójka, a tu przedewszystkiem hałasu uniknąć należy, trzeba aby wszystko odbyło się w cichości i tajemnicy; przyjdziesz wieczorem z kilku ludźmi, i umieścisz się w izbie przytykającej do pokoju panny Marty, gdy uznasz że nastąpiła chwila stosowna, wpadniesz z ludźmi, zastraszysz podskarbiego groźbą skandalu, a wtedy odkryty i zawstydzony opuści mój dom na zawsze. Tym sposobem wszystko dopełni się bez wielkiego rozgłosu i bez uszczerbku dobrej sławy panny, a z upokorzeniem napastnika

— J. w. pani ma słuszność, jutro wieczorem ze zbrojną gromadką stawię się w jej pałacu, a będę bardzo szczęśliwy jeżeli w czembądź usłużę zacnej pannie Marcie.

Gdy wyszedł Tyzenhauz pani Radziejowska uśmiechnęła się z radości, iż udało się jej ukartować intrygę, której skutkiem będzie wydalenie na zawsze brata ze stolicy. Przypuszczała bowiem że zapalony młodzieniec nie zaniedba groźby i słów zelżywych, że brat upokorzony i zawstydzony, szczęśliwy będzie gdy cało wyrwie się z tej awanturniczej sprawy, i nigdy po tej skandalicznej historyi nie wróci do Warszawy. O pannie Marcie nie pomyślała nawet, osłonięcie jej przed hańbiącemi zamysłami brata, wcale nie było jej chęcią, kto wie czy nie sądziła nawet że dla pomyślności Hirszówny byłoby szczęśliwiej gdyby to porwanie uskutecznionem zostało? Młody Tyzenhauz stając w obronie panny Marty, mógł zostać rannym lub zabitym, i to było jej zupełnie obojętnem. Troszczyła się tylko o siebie nic zaś o Hirszównę lub Tyzenhauza, cieszyła się tem że brat wpadnie w pułapkę, a wyrwawszy się z niej, już pewno nie pokaże się więcej. Wszystkich bowiem uważała jako marjonetki w swem ręku, które według jej woli poruszać się i działać powinny, ukazywać lub znikać w danej chwili, a zawsze do jej tylko celów służyć.

Obiad dnia następnego był bardzo ożywiony. Pan podskarbi w jak najlepszym humorze, pani Radziejowska promieniejąca i uśmiechnięta. Szlachta sadziła się na koncepta, każdy z nich już miał w kieszeni sowitą nagrodę, to było najdzielniejszym bodźcem do wesołości. Pod koniec obiadu podkanclerzyna kazawszy sobie nalać kielich wina i umoczywszy w nim swe różane usta, wzniosła toast dziękczynny za poświęcenie się dla niej brata i za usługi jej oddane przez poczciwą litewską szlachtę. Brat rozczulony tą atencyą siostry, szlachta do łez wzruszona, rzucili się do ucałowania jej ręki, a każdy potężny kielich klęcząc za jej zdrowie wychylił. Kazano przynieść węgrzyna po ś. p. marszałku nadwornym, co bardziej jeszcze podniosło wesołość szlachty.

Nareszcie ozwał się pan Służka.

— No panowie! komu w drogę temu czas, idźcie się przygotować do podróży, a kochana pani siostra niech raczy przyjąć moje pożegnanie i podziękowanie za gościnność, kiedyś znów ciebie odwiedzimy; lecz dziś po twojej niedyspozycyi musisz być zmęczoną, idź do swej komnaty, a my musimy gotować się do podróży.

Ucałował siostrę i wszyscy się rozeszli.

Wieczorem zjawił się Tyzenhauz z kilkoma ludźmi, każdy z nich przychodził z osobna do pałacu aby nie zwrócić na siebie uwagi i z rozporządzenia podkanclerzyny umieszczeni zostali w przyległej izbie przy pokoju panny Hirszówny. Tyzenhauz uprzedził Martę o haniebnych zamysłach pana Służki, zrazu chciała uciekać z pałacu, nie miała bowiem odwagi spotkać się sam na sam z podskarbim, choć wiedziała że ma obrońcę który będzie czuwać nad nią, jednak wstręt do takiej ohydnej sceny przechodził jej siły. Tyzenhauz przedstawił iż zuchwały krok podskarbiego zasługuje na przykładną karę, iż za czyn taki powinien być co najmniej upokorzony i wytrącony za drzwi jak napastnik, i że tym tylko sposobem pozbędzie się go na zawsze. Po niejakim jeszcze wahaniu się, panna Marta usłuchała rady Tyzenhauza i postanowiła pozostać w swym pokoju.

Noc była późna, Hirszówna siedziała ubrana przy stole, jak mogła najjaśniej oświetliła pokój i wsparta na ręku, drżąca cała, z bijącem sercem oczekiwała tej przykrej dla siebie sceny. Każdy szelest ją trwożył, lada szmer w dreszcz ją wprowadzał, chwilami miała jeszcze nadzieję że podskarbi zaniecha swego zamiaru; słyszała tentent koni na dziedzińcu, potem zaległa cisza, sądziła że wszyscy już odjechali, już serce jej swobodniej bić zaczęło, gdy w tem drzwi się powoli rozwarły i ujrzała przed sobą Podskarbiego. Zmieszał się zastawszy ją nie śpiącą ale ubraną, jakby oczekującą na jego przybycie, myśl radosna mu zaświeciła, sądził iż namowy jego względy pożądany skutek, uprzejmie więc ją powitał i rzekł:

— Moja ślicza dzierlatko, wyjeżdżam w tej chwili; przyszedłem cię pożegnać i jeszcze raz zapytać czy nie zechcesz podzielić się ze mną mojem życiem, mojemi dostatkami. Będziesz sułtanką na mym dworze, panią dóbr moich i królową mego serca.

— Za zaszczytne to dla mnie obowiązki, odrzekła panna Marta, o których wspominać zabraniam panu podskarbiemu.

— Moja panno! jesteś za ostrą! nie pojmujesz że miłość daremna wiedzie do rozpaczy. Staw warunki jakie chcesz, wszystkie przyjmę, na nic się oglądać nie będę, ale musisz być moją!

— Chęci pana nie są dla mnie rozkazem, ja tu jestem u siebie w mojej komnacie, i mam prawo powiedzieć: wyjdź ztąd!

— Wyjdę moja dzierlatko, ale z tobą.

I silnie porwał ją za rękę, pociągając za sobą, Marta krzyknęła przerażona i omdlała. Podskarbi korzystając z tego, wziął ją w swe potężne ramiona i z tym lekkim ciężarem ku drzwiom zmierzał, gdy te się rozwarły i stanął w nich Tyzenhauz.

Podskarbi wypuścił z ręki swą ofiarę. Stali na przeciw siebie i chwilę mierzyli się wzrokiem: Tyzenhauz pierwszy zawołał:

— Ha! złodzieju! złapałem cię na uczynku! Mógłbym ci łeb roztrzaskać, wolę jednak aby twa zbrodnia stała się publiczną; abyś w ślad za Radziejowskim poszedł pod sądy Marszałkowskie!

Podskarbi dobył karabelę i zawołał:

— Możemy się rozprawić po szlachecku, stawaj waść i broń się!

— Szabla uczciwym ludziom przystoi, odparł młodzieniec, ale nie zbrodniarzom!

Klasnął w dłonie i z przyległego pokoju wyszło kilku ludzi z dobytemi szablami.

Podskarbi wołał:

— Chyba mego trupa weźmiecie, będę się bronił do ostatka!

Panna Marta przyszedłszy do przytomności, rzekła słabym głosem:

— Puśćcie go, niech go Bóg ukarze! sumienie jest straszniejszym sędzią niż sądy marszałkowskie, ono karząc jeszcze poprawić może.

— Dobrze! odrzekł Tyzenhauz, idź sobie! lecz przysięgnij, że napastować jej nigdy nie będziesz, że będziesz unikać jej spotkania, i że w razie przeciwnym będę miał prawo jak psu w łeb ci wypalić!

Panu podskarbiemu stanęły w oczach skandal publiczny i kara za gwałt i napad nocny, odwaga go opuściła i rzekł.

— Przysięgam! w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

— A teraz, krzyknął Tyzenhauz, precz z domu i nigdy mi tu nie wracaj!

Pan podskarbi zataczając się jako pijany, szedł ciemnym korytarzem, dostawszy się na dziedziniec, skoczył na konia i huknąwszy na swój orszak, gryząc wąsy ze wstydu i złości, w milczeniu opuścił Warszawę.

(d. c. n.)

DWIE OFELIE.

DRAMAT W TRZECH AKTACH

przez

J. Belejowską.

(Ciąg dalszy).

SCENA CZWARTA.

Ciż, dwóch innych mężczyzn.

Pierwszy (wysoki, chudy, w zielonej kurtce wpadają prędko). No, więc podbijasz pan Austryą.

Drugi (nadzwyczaj blady, w długim surducie, obaj mówią bardzo prędko). Pokonam Austryą.

Pierwszy. Podbijasz Prusy.

Drugi. Podbijam Prusy.

Pierwszy. Wypowiadasz wojnę Rossyi.

Drugi. Wypowiadam wojnę Rossyi.

Pierwszy. Wybornie! (tupiąc nogą) I cóż potem?

Drugi (z gniewem). Jakto co potem?

Henryk (cicho do Anny). Aha! obłąkanie polityczne!... przed chwilą mieliśmy komizm; teraz dramatyczność... Och! nie spuszczajmy z nich oka.

Pierwszy (gwałtownie tupiąc nogami). Tak, tak mój panie; i cóż potem?...

Drugi (wybuchając). Wyswobadzam... Irlandyą!

Pierwszy Ty?

Drugi. Ja!!!

Henryk. Uważaj najdrobniejsze ruchy... Patrz! wargi drżące... muskuły skroniowe naprężone... brwi ściągnięte... wszystko zdradza ogólne podbudzenie.

Anna (przysuwając się do niego). Ja się ich boję.

Henryk. Cóż znowu! przecież nie jesteś sama.

Pierwszy (przerażająco spokojnie). Ha! tegom tylko czekał... A traktaty co mówią?

Drugi. Gdzie... co... jakie traktaty?

Pierwszy (biorąc się pod boki). Traktaty z tysiąc...

Drugi (nie posiadając się z gniewu). Pal dyabli traktaty... podrę je i zdepczę!...

Pierwszy (wyzywająco, zawsze trzymając się pod boki). No!... no!... chciałbym to widzieć!...

Drugi (nie posiadając się ze złości). Nie wyzywaj mnie!...

Pierwszy. Alboż co...

Drugi. Nie wyzywaj mnie, powtarzam!... Mam za sobą 300,000 bagnetów.

Pierwszy. Czy tylko pewno?

Drugi. A to mi się podoba!... Czy pewno? Ha! ha! ha!

Pierwszy. Ej! mój panie, łudzisz się mrzonkami!

Drugi. Jesteś tyranem! despotą! poplecznikiem absolutyzmu!... (coraz z większem uniesieniem) tchórzem lękającym się wstrząśnień społecznych.

Pierwszy. Ja, tchórzem!... odwołaj coś powiedział!...

Drugi. Ani myślę!

Pierwszy. Tak! a więc!... (rzucają się ku sobie).

Henryk (w tejże chwili rzuca się między nich, mówiąc głosem pojednawczym). Ależ, panowie, dajcie pokój temu... któż słyszał żeby ludzie tak rozumni...

Pierwszy (zwracając się nagle). Coś waćpan za jeden? Po co się do nas mieszasz?...

Drugi. Tak, jakiem prawem mieszasz się do nas? Jak śmiesz... poczekaj nauczymy cię uszanowania.

Henryk (śmiało. zakładając ręce). Czy myślicie że się was boję?

Anna. Henryku! co robisz... oni cię zabiją!...

Pierwszy (do drugiego zwykłym już głosem). Widać któryś z naszych pensyonarzy!... dyabli nadali tylu ich jest że niepodobna zapamiętać.

Drugi. Trzeba go zaprowadzić do celi. (Biorą Henryka pod ręce i chcą prowadzić).

Henryk (wyrywając się). Dajcież mi pokój, przecież ja nie jestem waryatem!

Pierwszy. Dobrze, dobrze, jesteś rozum chodzący, ale wracaj do celi.

Henryk. Ależ mówię...

Drugi. Cicho!... bo zawołam posługaczy i włożą ci kaftan.

Anna (przestraszona zaczyna krzyczéć). Ratujcie! ratujcie!

(Na ten krzyk nadbiegają Sunday i Brown).

Pierwszy (zwracając się do nich). Odprowadźcie tych obłąkanych do celi.

Sunday. Obłąkanych!... żartujesz panie Taylor. Ten pan jest Henryk Booth, artysta teatru Drury-Lane, ulubieniec publiczności, a pani ta przybyła z nim razem studyować obłąkanych.

Taylor (naczelny lekarz). Czy to być może?...

Jarwis (kapelan zakładu). Przepraszamy pana najmocniej... ale sądziliśmy...

Henryk (z uśmiechem). I ja toż samo... więc przebaczmy sobie wzajemnie. (kłaniają się sobie ceremonialnie).

Sunday (do Henryka i Anny). Przychodzę z polecenia nowego naszego dyrektora, p. Dixon, prosić abyście państwo raczyli przyjąć zaproszenie na obiad. Prawie wszyscy godniejsi uwagi pensyonarze nasi, powrócili już dawno do cel swoich, może więc raczycie państwo...

Henryk. Ależ ani pani ani ja, nie mamy zaszczytu znać państwa Dixon, nawet nigdyśmy ich nie widzieli...

Taylor. Żartujesz pan, przecież rozmawiałeś z nimi przed chwilą...

Sunday. Tak, zaraz po mojem odejściu...

Henryk. Co ci się zdaje rozmawiałem z dwojgiem waryatów.

Anna. Którzy się tak okropnie sprzeczali z sobą.

Henryk. Słowa urywane... mgliste spojrzenia... ruchy raptowne... (naśladuje gwałtowne poruszenia).

Jarwis. Wybornie!... wybornie!... (śmieje się).

Taylor. Ale daje państwu słowo że był to pan Dixon i jego godna małżonka. A to komedya!... i ich także wzieliście za waryatów... Ha! ha! ha!...

Henryk. Muszę wierzyć kiedy pan mówisz, ale... (do Sundaya) Proszę podziękuj od nas najuprzejmiej państwu Dixon, i przeproś że dziś nie możemy korzystać z ich zaproszenia. (Sunday kłania się i odchodzi).

Jarwis Pan przychodzisz tu studiować naturę.

Henryk. Tak, panie. Chcąc dobrze oddać rolę waryata, trzeba nadzwyczaj drobiazgowo badać wszelkie tak różnorodne odcienia obłąkania, namiętności co je spowodowały, przerażającą lub śmieszną mimikę, a to odnośnie do przyczyn, wieku i stanu osoby, oraz najsprzeczniejszych usposobień i charakterów ludzkich.

Taylor. Jakże to wielkiej i mozolnej pracy wymaga... a jednak dziwna rzecz! publiczność po większej części, nie bada, nie rozważa, a przecież niepojętym wiedziona instynktem, zazwyczaj trafny sąd wydaje.

Henryk. Musimy pożegnać panów... dziś jeszcze mamy próbę .. przyjedziemy znów za parę dni.

Jarwis. Dobrze; będę się starał wskazać państwu ciekawe i charakterystyczne egzemplarze. (Kłaniają się i rozchodzą).

(Przy końcu tej rozmowy ukazuje się raz po raz przesuwająca się między drzewami kobieta, zasłonięta długą, do stóp spadającą zasłoną; kiedy Henryk i Anna dochodzą do kraty, lekko dotyka jego ręki. Oboje się zwracają, postrzegłszy ją Henryk zatrzymuje się mówiąc):

Henryk. Co pani rozkaże?

Kobieta (zasłonięta, zadrżawszy mówi do siebie). O! nieba!... gdzież ja ten głos słyszałam!... (po chwili potrząsając głową) Już pan odchodzisz?

Henryk. Tak pani, chcieliśmy tylko przypatrzéć się nieszczęśliwym...

Kobieta. Czyli po prostu mówiąc, waryatom.

Anna (do Henryka). Nie omylmyż się znowu, (do kobiety) Tak pani, chcieliśmy widzieć waryatów, a ponieważ dziś już nie będą się przechadzać, więc wracamy do Londynu.

Kobieta (powoli z goryczą). Czyż to tak wielka przyjemność przypatrywać się zmienionym twarzom nieszczęśliwych, w których oczach zagasło boskie światło rozumu?

Anna. Nie przychodzimy tu powodowani jedynie płochą, naganną ciekawością.

Kobieta. A! więc zapewnie macie tu państwo chorego krewnego lub przyjaciela?

Anna. Nie, pani.

Kobieta. Więc cóż was tu sprowadza, jeśli wolno zapytać?

Anna (na str.). Zkąd ta ciekawość?

Henryk. Jesteśmy artystami teatru Drury-Lane, za dni kilka mamy odegrać w teatrze dworskim tragedyą w której przedstawiamy obłąkanych, więc chcąc zgłębić i oddać dokładnie charakter i ducha ról naszych, przyszliśmy tu badać objawy rzeczywistego obłąkania.

Kobieta (dotąd mówiąca poważnym, przytłumionym głosem, teraz zmienia ton mowy i mówi żartobliwie). Przykro mi bardzo że nie mogę państwu służyć za wzór.

Henryk. Ach! pani...

Kobieta. O! ja tak lubię teatr i artystów!... jakże to piękne! jak poetyczne powołanie!... Zajmować, wzruszać, rozrzewniać, umoralniać całe tłumy; zachwycać już to wdziękiem już talentem i zapałem; budzić uśmiechy lub łzy rozczulenia z oczów widzów wyciskać!... O tak! wielki artysta może być dumnym i chlubić się swem powołaniem, a w sercu jego musi być tak błogo, w duszy taki zachwyt, jak gdyby się w modlitwie wznosiła do nieba!...

Henryk (na str.). Jaki zapał!... a ten dźwięk głosu ..

Kobieta. Ach! być artystką!... być artystką!...

Henryk. Wszak to od pani zależy.

Kobieta. Trzeba być młodą, piękną...

Henryk. Talent więcej znaczy niż piękność...

Kobieta. Ale w takim razie trzeba żeby był nadzwyczajny...

Anna. Nie taję pani że trudności są wielkie, ale przy zdolności i pracy mozna je pokonać. W jakiéjże rolach chciałabyś pani występować?

Kobieta. W dramatycznych .. Ale, niestety! próżne to marzenie... słyszałam że na scenie naszej jaśnieje pierwszorzędny talent, niedopuszczający współzawodnictwa.

Anna. Kobieta?

Kobieta. Tak; podobno młoda, piękna...

Anna (żywo). A nazwisko jej?

Kobieta. Miss... miss... miss An... An...

Anna. Ach! miss Anna?

Kobieta. O nie! miss An .. Antonia.

Henryk (z boleścią). Antonia!

Kobieta. Proszę, powiedz mi pan, czyż to rzeczywiście tak wielki talent?

Henryk (z zapałem). Genialny! nieporównany!... Zapał, uczucie, miłość sztuki, gra wykończona w najdrobniejszych szczegółach!...

Kobieta. Więc nie przesadzono w oddawanych jej pochwałach?

Henryk. Mówiąc o Antonii nigdy nie można powiedzieć za wiele! My wszyscy gramy zmysłami, Antonia zaś grała swą wzniosłą, ognistą duszą, i dlatego niewysłowiony budziła zapał... Pamiętam gdy raz występowałem z nią razem, wypadało mi w roli czekać końca sceny, i wtedy dopiero podnieść pokrywającą ją zasłonę, mówiąc: „Nie płacz! kocham cię całą siłą pierwszej miłości,“ lecz zachwycony jej grą, nie umiałem się pomiarkować; przypadam, porywam róg zasłony, podnoszę ją...

(Robi ruch jakby chciał unieść zasłonę, kobieta z krzykiem odsuwając się).

Kobieta. Ach!

Henryk (z przerażeniem). Jestże to sen?

Anna (na str.). Ach! ten głos... szczególna rzecz.

Kobieta. Co panu jest?

Henryk. Nic... nic.. wzruszenie... Dziwna rzecz! Pani wydałaś taki sam krzyk jak Antonia w owej scenie... Wierzaj mi pani, nie miałem bynajmniej zamiaru podnieść okrywającej cię zasłony... tylko uniosłem się mimowolnie, mówiąc o tej wielkiej nieporównanej artystce..

Anna (na str.). Zawsze ją kocha... zawsze myśli o niej... Co ja pocznę nieszczęśliwa!... (po chwili głośno) Dajmy już pokój tym smutnym wspomnieniom; największy żal nie wróci jej życia.

Kobieta. Co pani mówisz... więc...

Henryk. Tak, niestety!... (z niewymowną boleścią) Antonia już od ośmiu miesięcy nie żyje...

Anna. Zmieńmy przedmiot rozmowy.

Kobieta (po chwili): Masz pani słuszność, skoro wspomnienie jakieś przykrość sprawia, najlepiej zagrzebać je w niepamięci. Sztuka jest jak wojna; zapomina się o poległych szermierzach aby myśléć o pozostałych... Nie starczyłoby serca i pamięci, gdyby tak bez końca zajmować się umarłymi; niech spoczywają w pokoju, kiedy taka wola pani... (zmieniając głos) Jakąż sztukę macie grać w teatrze dworskim?

Henryk (z roztargnieniem). Hamleta.. ja gram Hamleta, a pani Ofelję.

Kobieta (rozmarzona). Hamlet... Ofelja... oboje obłąkani.. Źle mówię.. Hamlet udaje waryata, Ofelja zaś jest rzeczywiście obłąkaną. Szekspir ten głęboki badacz i znawca serca ludzkiego, wiedział dobrze iż mężczyźni nie szaleją z miłości, kiedy biedne kobiety... (Nagle zmieniając myśl, mówi bardzo ożywionym głosem) Rozum jest jak zwierciadło.. w niem wiernie odbija się i musi go pomieszać, straszna, bezmierna boleść zawiedzionej miłości...

Anna (do Henryka). Byłażby ona ofiarą zdradzonej miłości?... biedna kobieta!...

Kobieta. O tak! rozum jest pięknem zwierciadłem... zdrada kamieniem co je tłucze... a każdy rozpryśnięty odłamek staje się znowu zwierciadłem odbijającem postać potworu, którego oczy ścigają cię we dnie i w nocy, we śnie i na jawie... Z początku, w oddali, wydają się słodkie i tkliwe... ale nieznacznie przysuwają się coraz więcej, coraz bliżej... bliżej... bliżej... a gdy już staną tuż obok twoich,— wtedy stają się straszne, bezlitośne, przerażające... przerażające... Ach! i teraz widzę je, widzę... są tu.. tu... wpatrują się we mnie... O! to okropnie... okropnie... (Nagle zmieniając głos). Ha o czem to mówiliśmy?...

(Henryk i Anna spoglądają na nią z politowaniem, po chwili ochłonąwszy ze wzruszenia).

Henryk. Mówiliśmy o Hamlecie i Ofelii.

Kobieta. Tak... tak... o Hamlecie i o Ofelii... Śliczna to i rzewna ta rola Ofelii... O ile sobie przypominam, ubrana jest dziwacznie w sposób zdradzający pomieszanie.!. Na głowie ma wieniec słomiany, przetykany kwiatami.

Anna. Tak pani; rzeczywiście Ofelja wchodzi na scenę w takim wieńcu.

Kobieta, (drgnęła jakby nagłą jakąś uderzona myślą). Ach! jakże wielką moglibyście mi państwo zrobić przyjemność... ale nie śmiem prosić...

Anna. Powiedz pani.

Henryk. Zrobimy wszystko co będzie w naszej mocy.

Kobieta. Och! dziękuję!... Pozwól więc pani abym ci ofiarowała wieniec w którym wystąpisz w roli Ofelii.

(Henryk spojrzeniem daje znak Annie, żeby nie odmawiała)

Anna. I owszem; ale zkądże go pani weźmiesz?

Antonia. O! to najmniejsza rzecz, zrobimy go na poczekaniu... będzie śliczny... śliczny... Potrzeba nam tedy słomy i kwiatów; mam właśnie w moim salonie najrzadsze, najcudniejsze egzotyczne kwiaty, wszyscy je podziwiają... choduję je z miłością... kwiaty są mojem życiem, szczęściem, pociechą... dla nich zapominam o wszystkiem... Mamy więc kwiaty a tam, w samym końcu ogrodu, leży duża wiązka słomy, idź więc pan i przynieś parę garści... ja tymczasem poprowadzę panią do mego pawilonu, i wybierzemy najrzadsze kwiaty... No! idź pan, idź! idź! idź!

Henryk. Dobrze pani.

Anna. Odchodzisz?

Henryk. Wrócę natychmiast. (na str.). Nie podobna odmówić tej nieszczęśliwej... głos jej tak lube w duszy mej budzi wspomnienia.

Anna (do Henryka). Proszę, wracaj co prędzej.

Henryk. Czyżbyś się obawiała?...

Anna. Nie.. nie... ale wracaj prędko.

(Henryk odchodzi we wskazaną stronę; Anna ściga go wzrokiem zdradzającym żywą namiętność; kobieta bacznie jej się przygląda, po chwili biorąc rękę Anny, mówi do niej uprzejmie:)

Jakżem szczęśliwa że pani raczysz obejrzéć mój mały raj ziemski... wspomnienie twych odwiedzin nigdy z mej wdzięcznej nie wyjdzie pamięci.

Anna. Ach! pani... (Przechodzą scenę).

Kobieta. O! nie masz pojęcia jak tu smutnie upływa życie... tak mało kto przychodzi pocieszyć, lub choćby tylko odwiedzić biednych chorych... Mam jednak nadzieję iż ponieważ sztuka zniewala panią, zwiedzać czasami smutny ten zakład, zechcesz niekiedy przypomnieć sobie i odwiedzić mnie w moim pawilonie. Otóż dochodzimy do niego.

(Zmiana dekoracyi. Przód sceny przedstawia oddzielny domek, jak wszystkie cele obłąkanych. W głębi z jednej strony duże zakratowane okno, w rogu zaś drzwi do których wchodzi się po schodkach. Stanąwszy przed niemi, Anna nie może już wątpić że jej towarzyszka jest obłąkaną, twarz jej wyraża z kolei litość, obawę i nareszcie uspokojenie).

Anna (na stronie). Nie ma wątpliwości; nieszczęśliwa ta jest obłąkaną; — ale taka łagodna, spokojna, nie mam się czego obawiać.

(Zasłoniета kobieta wchodzi na schodki prowadzące do celi, której drzwi przymknięte nie dozwalaja widzieć wnętrza, zwraca się do Anny i mówi słodkim głosem, wyciągając do niej rękę:)

Wejdź pani, proszę, zadziwisz się jak, dzięki prześlicznym egzotycznym krzewom, potrafiłam umilić ciche moje ustronie.

(Po chwilowem wahaniu Anna wchodzi. Celka przedstawia nagie ściany, w środku prosty stół, drewniany stołek i niskie łóżko przy ścianie. Na stole leży wielki nóż ogrodowy. Jak tylko Anna weszła, towarzyszka jej prędko zamyka drzwi, kładzie klucz do kieszeni, i podnosi okrywającą ją zasłonę).

Anna, (z nieopisanem zdumieniem i przerażeniem). O nieba!... (Cofa się ku ścianie). Antonia!... jestże to rzeczywistość czy tylko straszne widziadło?... Jakto?... tyżeś to?... żyjesz!...

Antonia. Tak, to ja... żyję.. ach! jaka miła niespodzianka!... Przed chwilą nie mogłam powiedzieć kto jestem... ale teraz jesteśmy same... zupełnie same... mogę więc wyjawić ci... ale nie powiesz nikomu?... (Przysuwa się z miną tajemniczą.) Dowiedz się więc że jestem Flora, bogini kwiatów... Rozumiesz? jam Flora, królowa kwiatów... a ten salon to moje królestwo... królestwo kwiatów!

Anna, (na stronie, z przerażeniem). Antonia żyje!. jest obłąkana i zamknęła mnie z sobą!... Małoż jeszcze wycierpiałam!... Zamknięta z obłąkaną Antonią...

Antonia. Więc, jak mówiłam jest to królestwo którego jestem monarchinią.

Anna, (sama nie wiedząc co mówi). Tak, pani jesteś tu królową.

Antonia, (łagodnie do drżącej Anny). No, teraz podaj mi rękę, zrobimy przegląd ślicznych moich poddanych. (Bierze ją pod rękę i zatrzymując się przy ścianie, mówi). Proszę, powiedz mi jak się nazywa ta rzadka roślina na której prześlicznych kwiatkach perlą się jak łezki kropelki porannej rosy?

Anna. Ależ ja nic nie widzę,—tu nie ma żadnego kwiatu,

Antonia. Jakto nie ma?... przecież stoi tuż przed tobą.

Anna. Cóż znowu... to jest... tak... tak... widzę...

Antonia. Więc proszę powiedz mi jego nazwę.

Anna. Najchętniej!... tylko... zaraz!... zaraz!...

Antonia. Czekam!...

Anna. Zdaje mi się... jest to... jest to...

Antonia. Namyśl się... nie chcę cię przynaglać... O! ja nie jestem jak niektóre sąsiadki moje, waryatki pieniące się ze złości... u których zawsze słowa groźby na ustach... Ja panią proszę, bardzo proszę: racz łaskawie powiedzieć mi jak się ten kwiat nazywa?

Anna. O! mój Boże! co tu począć... kwiat ten nazywa się... jest to...

Antonia. No powiedzże.

Anna. Jest to... róża...

Antonia, (wybuchając głośnym śmiechem). Ha! ha! ha!... róża!... wybornie!... I jakaż naprzykład?... Róża królewska... róża karmazynowa... żółta... czarna.. róża Wenus... róża Lancaster... Richemond... i nie wiem już tam jaka... Ha! ha! ha!... jak też można powiedzieć taką niedorzeczność!... Chyba nigdyś nie widziała kwiatów... a to pocieszne doprawdy, ha! ha! ha!... nazwać różą kwiat tak rzadki!... (Po chwili oschle i nakazująco). Przypatrzże się dobrze, bardzo proszę, bo nową, równie grubą pomyłkę, wziełabym za żart ubliżający.

Anna. Cóż za myśl!... tylko że chcąc odpowiedzieć jak pani żądasz... trzebaby... trzebaby...

Antonia. Do rzeczy!... Co to za kwiat?

Anna. Ten kwiat... ten śliczny kwiat... jakże cudną woń roztacza w koło...

Antonia. Wiem o tem, ale jak się nazywa?... Długoż jeszcze każesz mi czekać na odpowiedź? (To mówiąc wysuwa rękę po za siebie i bierze nóż leżący na stole, co spostrzegłszy Anna wydaje krzyk).

Anna. Och! pani!... chwilkę cierpliwości... zaraz powiem...

Antonia, (bawi się złożonym nożem i patrząc jej w oczy, powoli, stopniowo, prawie zupełnie twarz swoją przysuwa do jej twarzy). Przecież nie możesz pos

dzać mnie o gwałtowność, jestem bardzo, bardzo cierpliwa... ale nakoniec powiedzże pani raz jak się ten kwiat nazywa... bo nareszcie największa cierpliwość ma swoje granice.

Anna, (na stronie). Jestem zgubiona!... (głośno). Zdaje mi się że już powiedziałam.

Antonia. Nie!... nic mi nie powiedziałaś.

Anna. Wiedziałam, ale w tej chwili zapomniałam...

Antonia. Proszę chciej pani sobie przypomnieć... (Powoli otwiera nóż, Anna widząc to objawia coraz większe przerażenie). Przypatrz się tylko co to za uroczy kwiat... jakie kształty!... barwy... korona... istne arcydzieło przyrody... (Prędko porusza nożem). No! prędzej! mówże pani jak się nazywa.. każde dziecko umiałoby odpowiedzieć na to pytanie... Jak jedno tylko jest słońce, tak jeden tylko jest kwiat tak prześliczny... (po chwili). Ach! jakby on cudownie wyglądał w wieńcu Ofelii!...

Anna, (z radością). O tak!... masz pani słuszność... kwiat ten cudnie przyozdobi wieniec który mi uwić obiecała...

Antonia. A!... prawda... obiecałam... król... królowa... teatr dworski... rola Ofelii! tak wdzięczna!... tak zajmująca!.. (Uderza Annę nożem po ramieniu). Ach! ta rola! ta rola!... jakież to żywe współczucie budzi w widzach Ofelja, gdy obłąkana ukazuje się na scenie, w swoim wieńcu ze słomy i kwiecia... Aha!.. żądasz takiego... chcesz żebym ci go własnemi uwiła rękami...

Anna, (oddycha swobodniej, na stronie) Zapomni!... (głośno). Tak, bo jestem pewna że pani zrobisz prześliczny...

Antonia. Prześliczny!... prześliczny!... ach! gdybym to ja włożyć go mogła!... kwiat ten trzebaby umieścić w samym środku... nad czołem... jaśniałby jak najświetniejszy dyament w koronie... (Po chwili, zmieniając głos). Ach! prawda!... nie powiedziałaś mi jeszcze jak on się nazywa... (Coraz prędzej wywija nożem), a ja chcę wiedzieć to koniecznie... No! za długo czekam!...

Anna, (z największem przerażeniem). Nazywa się... nazywa się... rododendron!...

(Usłyszawszy tę odpowiedź, Antonia spogląda tak spokojnie, iż Anna cieszy się że szczęśliwie odgadła,—złudzenie to nie długo trwa. Popatrzywszy czas jakiś spokojnie, zbliża się do Anny, mówiąc.

Antonia. Widzę że pani chcesz koniecznie zniesławić moją cieplarnię.

Anna. Ach! pani!... zdawało mi się... myślałam... ale bynajmniej nie miałam zamiaru...

Antonia. No! więc cóż to za kwiat?... Czy czasem nie jest to jaśmin hiszpański?...

Anna. Tak!... tak... jaśmin hiszpański...

Antonia. Ha!... tego tylko brakowało!... kłamiesz pani!... naumyślnie tak powiedziałam żeby się przekonać czy powiesz prawdę...

Anna, (na stronie). Któż mnie wyzwoli z tej męczarni... Pragnę i lękam się zarazem powrotu Henryka... niechaj nie wie że Antonia żyje,.. (głośno). Ach! pani jesteś tak dobra! tak łagodna... chciej mi przebaczyć zupełną nieznajomość botaniki...

Antonia. O! jestem grzeczna, dobra, łagodna, słowem jestem bogini dobrze wychowana... przebaczam więc dotychczasowe pomyłki.,. ale z warunkiem od którego nie odstąpię... że nareszcie powiesz mi jak się ten kwiat nazywa... albo..

Anna. Ach!...

Antonia. Milczysz... to już zanadto!... (otwiera zwolna nóż, błyska jej ostrzem przed oczami i zamierzając się mówi). Co to za kwiat?... Ha! chcesz wieńcem Ofelii uwieńczyć twe skronie, a nie umiesz nazwać kwiatu co ma być jego ozdobą... Odpowiadaj!. odpowiadaj!, . odpowiadaj!...

Anna. Zaraz!... zaraz!... chwilkę cierpliwości... błagam panią... (składa ręce) jedną tylko chwilkę!...

Antonia. Nie!... nie... odpowiadaj natychmiast!... (robi ruch nożem).

Anna, (rozpaczliwie chwyta się kraty w oknie, wołając Ratujcie!.. ratujcie!... (Postać jej cała, ruchy, głos zdradzają prawie obłęd przerażenia. Antonia zbliża się i chwytając rękę Anny trzymającej się kraty mówi spokojnie.)

Antonia. Czy widzisz ten nóż?

Anna, (j. w.) Ratujcie!... ratujcie!... Henryku!... Henryku!...

Antonia, (potrząsając nożem przed jej oczami). Czy widzisz ten nóż!... a jaki ostry!.. Ha! za długo czekałam!.. Odpowiadaj! odpowiadaj! odpowiadaj!... (Dotyka jej końcem noża).

Anna. (j. w.) Ach! ten nóż!... ten straszny nóż!... litości!,.. błagam cię!... (klęka). Litości, litości!... nie zabijaj mnie!... nie zabijaj!... och! ten straszny nóż!..

Antonia. (popatrzywszy na nią chwilę, mówi łagodnie ze słodkim uśmiechem). Ten nóż!... o nie dam go pani!... zaledwie zdołałam go dostać... a tak mi potrzebny do obcinania moich krzewów!... No! wstań!.. dokądże myślisz tak klęczyć?.. dość tego!... (To mówiąc rzuca nóż w przeciwny róg pokoju i otwiera drzwi, Anna powstaje zaledwie mogąc utrzymać się na nogach, z wysileniem dochodzi do drzwi, wychodzi i pada zemdlona na najniższym schodku. Antonia patrzy na nią obojętnie i nareszcie mówi jakby z zawiścią).

Jaki ogień!... zapał!... ciekawam jaka to była rola... Ha! jeśli tak grać będzie w obec króla i dworu zagłuszy ją grzmot oklasków!...

(Zasłona spada).

(d. c. n.)

Przegląd literacki.

Rocznik Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych za rok 1879 z 3-ma drzeworytami. Warszawa 1880 rok.

Do instytucyi krajowych wielce pożytecznych należy bezwątpienia Towarzystwo Osad rolnych, i tem bardziej zasługuje na ogólne poparcie, iż jest ono jedynym wyrazem, na co w danym czasie i wśród danych okoliczności społeczeństwo nasze zdobyć się mogło. Słusznie więc należy mu się sympatya i uznanie ze strony prasy polskiej. Towarzystwo Osad Rolnych, a raczej zarząd jego, postępując uczciwie i sumiennie, w Roczniku swoim zdaje sprawę ze swoich działań, wykazuje, co zrobiono i co zrobić jeszcze należy, aby zapewnić instytucyi byt trwały i niezależny od przemijających okoliczności; z drobiazgową dokładnością rachuje się z każdego wydanego grosza jak również szczegółowo wykazuje zkąd i jakie otrzymał zasiłki, bądź w gotówce bądź w materyałach surowych, Towarzystwo powinno być zadowolone z tego sprawozdania. Zarząd i jego podwładni wywiązali się należycie ze swojego zadania, za to nie można tego powiedzieć o samych członkach Towarzystwa. Pokaźna cyfra zaległych składek przykre robi wrażenie, budząc dwie wcale niewesołe myśli: albo osoby, które zapisały się na członków, postąpiły sobie, co najmniej lekkomyślnie, albo też popadły w tak opłakany stan majątkowy, iż trudno im uiścić się z obowiązkowej składki. Innemi słowy, członkowie zalegający w składkach, albo *nie chcą* albo *nie mogą* ich płacić. To ostatnie przypuszczenie nie zdaje się nam prawdopodobnem, jako zbyt wyjątkowe, mogące zaledwie stosować się do kilku jednostek. Tym zaś panom co nie płacą, chociaż mogą, przypomnieć wypada, że takiem postępowaniem narażają siebie i całe społeczeństwo nasze na pośmiewisko i szyderstwa obcych, który wyrzucać nam nie przestaną, że nawet w tak drobnej sprawie nie możemy okazać wytrwałości i solidarności, że wszystkie nasze *dobre chęci* podobne do płomieni słomianych, im prędzej i jaśniej wybuchają, tem szybciej gasną. Utinam...

Rocznik Towarzystwa Osad Rolnych prócz różnych przemów, sprawozdań i rachunków, zamieszcza jeszcze dwa odpowiednie do swej publikacyi artykuły: pierwszy podaje wiadomość o środkach ograniczenia władzy zdrożnych rodziców, a drugi czyni uwagi nad dalszym rozwojem osady Studzienieckiej. Ten ostatni artykuł wyszedł z pod pióra pana B. Aleksandrowicza, zasłużonego ekonomisty naszego.

J. Pracki.

Z kraju i z zagranicy.

+ Cieszyn. W październiku, cesarz Franciszek Józef wśród objawów zapału ludności zwiedzał miasta i różne zakłady jako to: kościół katolicki, urząd gminny, kasę oszczędności, seminaryum nauczycielskie, gimnazyum państwowe, gdzie zarządził egzaminowanie uczniów, ewangelicki kościół, gdzie senior Haase podziękował za swobody nadane kościołowi ewangelickiemu w Austryi, dalej szkołę ludową, zakład chorych żołnierzy, klasztory miłosiernych siόstr i braci, synagogę, klasztor Elżbietanek; wyższą szkołę realną i koszary strzelców. Po południu cesarz wyjechał w towarzystwie arcyksięcia Albrechta do dóbr jego Mosty, gdzie oglądał fowlerowski pług parowy. Następnie zwiedził fabrykę mebli Kohn'a i Trzyniec.

Wzdłuż całej drogi tworzyli szpaler włościanie, młodzież szkolna i reprezentacye gminne, wznosząc ciągłe entuzyastyczne okrzyki. Przed gminą Sibice, powitał cesarza naczelnik gminy mową, w której wyraził gotowość ludności do niesienia ofiar krwi i mienia w obronie ukochanego monarchy i państwa.

Cesarz zwiedził dokładnie arcyksiążęce huty i zakłady fabryczne, i przypatrywał się walcowaniu szyn kolejowych. Robotnicy i licznie zgromadzona ludność witali cesarza okrzykami. O godz. 6-tej rozpoczęła się świetna illuminacya Cieszyna. Zaraz po obiedzie w sali jadalnej zamku rozpoczęła się produkcya chórów, za które cesarz kierownikom dziękował. O godz. 8-ej cesarz przejeżdżał ulicami miasta, poczem rozpoczął się pochód z pochodniami przy udziale rady miejskiej, obywatelstwa, urzędników, nauczycieli, towarzystw i straży ogniowych. Cesarz razem z arcyksięciem przypatrywał się pochodowi z balkonu.

+ Pospieszamy z pocieszającą, nader żywo ogół cały obchodzącą wieścią, że dzięki niezmiernym usiłowaniom i wytrwałości czcigodnego Kraszewskiego, nie przestającego zajmować się gorliwie sprawą „Macierzy,“ ma ona już z końcem tego lub z początkiem przyszłego roku być wprowadzoną w życie. Czekamy teraz spełnienia tylu przyrzeczeń hojnych datków i zasiłków zapewnianych na rzecz tej tak pożądanej, tak pełnej błogich następstw instytucyi. Nie przypuszczamy nawet żeby ofiarodawcy mieli się cofnąć i nie dopełnić zobowiązań świętszych od wszelkich aktów urzędowych, bo uczynionych dobrowolnie, pod natchnieniem szlachetnego poczucia obowiązku względem prostaczków i uboższej braci tak potrzebującej oświaty, tak żadnej strawy ducho-

wej. Miłosierdzie chrześciańskie nakazuje nam karmić głodnych i przyodziewać nagich, lecz niezawodnie większą jeszcze mamy zasługę oświecając umysły i ogrzewając serca całych mass ludności, bo ileż to jednostek ochronimy przez to od znikczemnienia i zbrodni.

+ Z Korespondenta płockiego dowiadujemy się, że Gubernator płocki zaprosił po dwóch właścicieli ziemskich z każdego powiatu, do wzięcia udziału w naradach odbywanych z naczelnikami powiatu, odnośnie do niektórych spraw i potrzeb mieszkańców gubernii, a mianowicie o obmyślenie najtańszych i najlepszych środków budowy i utrzymywania dróg, oraz skuteczne zapobieżenie kradzieży koni i żywego inwentarza. Za podjęcie tak ważnych kwestyi i zawezwanie do obrad nad niemi najbliżej interesowanych, należy się uznanie ich inicyatorowi. Zawezwanym dość będzie przedstawić prawdziwy stan rzeczy i wykazać niezaprzeczenie praktykujące się nadużycia, aby dopomódz władzy do ich ukrócenia. A gdzież jakichś nadużyć nie ma! Oto co podaje Niwa (zeszyt 140).

„Jeden z naszych znajomych uważał przejeżdżając że pryzmy szabru ułożone po prawej stronie drogi, wędrowały na taczkach na stronę lewą; tak z kombinacyi znanych sobie okoliczności, jakoteż z objaśnień ludzi zajętych przewożeniem doszedł do wniosku iż, był to właśnie czas spodziewanego przybycia Inżyniera, obowiązanego sprawdzić czy wysypano na szosę odpowiednią ilość szabru i czy przygotowano potrzebną jego ilość do przyszłej konserwacyi. Przewożenie pryzm z jednej strony na drugą, wybornie bez wielkiego kosztu zabezpieczało pana entreprenera od skutków rewizyi. Przy przewożeniu, szaber rozsypywał się po szosie, a zręczne ugrupowanie spadających kamyków w miejscach *ad hoc* przez koła i wodę przygotowanych, jakoteż ślady po usuniętych pryzmach, wykazywały, że szaber przygotowany w roku zeszłym, został użyty na konserwacyą drogi. Świeżo zaś ułożone, o wykończonych, ostrokańciastych kształtach pryzmy, leżące po drugiej stronie szosy świadczyły znowu, że przedsiębierca wywiązał się należycie z obowiązku dostawy i przygotowania szabru.

„Dalej wiadomo, że nie każdy kamień przydatny jest do budowy szosy; w okolicach posiadających grunta ze spodem marglowym lub opoczystym, trudno bardzo o kamień twardy, odpowiedni na ten użytek, ale za to margiel i opoka są tam wszędzie pod ręką, tylko że używać ich do budowy szosy *nie można*, bo się na deszczu lasują a rozrabiane kołami zamieniają się w białe błoto. Ale cóż to powiedzieliśmy że ich używać nie można? przeciwnie— można, tylko trzeba *umieć się wziąć* do tego. Niedowierzającemu możemy wskazać powiat cały, gdzie margiel i opoka stanowią jedyny materyał używany na budowę i konserwacyą szosy. Wprawdzie powiat ten posiada w kilku miejscowościach kamień twardy, zupełnie odpowiedni na szosę i podejmujący się w drodze publicznej licytacyi robót około budowy i konserwacyi zwirówek, przyjmują zawsze stawiony im warunek, że kamień z owych miejscowości dostawiać będą; ale entreprenerowie podejmują się zwykle budowy za cenę tak bardzo niższą od wysokiej normy licytacyjnej, ustanowionej ze względu na warunki miejscowe, że ścisłe wykonanie powyższego warunku doprowadziłoby ich do bankructwa, kiedy przeciwnie pragną robić i robią ogromne majątki. Możność tę zawdzięczają znajomości *alchemii*. Nie śmiejcie się, Czytelniczki, tak jest rzeczywiście—alchemii. Jak twierdzą, mistyczna ta nauka, bardzo się u nas upowszechnia. Adepci jej, przeważnie starozakonnego obrządku, wybornie umieją posługiwać się nowym kamieniem filozoficznym znanym pod nazwą *skoncentrowanego obiegowego środka*—otóż przy odpowiedniem jego użyciu, entreprenerowie umieją zawsze miejscowy margiel i opokę przerobić na twardy kamień, zupełnie przydatny do budowy szosy, i wytrzymujący w zupełności *próbę... papierową*.

„Nie dziw że w obec tego, na licytacyach zawsze jedni i ci sami utrzymują się przedsiębiercy, nie dziw że osoby prowadzące licytacyą same ostrzegają *uiewtajemniczonych* konkurentów, że nie są w stanie wytrzymać współzawodnictwa z alchemikami.

Korespondent Płocki dodaje, że zaproszonym do narad właścicielom ziemskim, ma być stawiona propozycya brania przez nich w entrepryzy tak konserwacyi jak i budowy dróg bitych. Oby tylko w następstwie, temu ze wszech miar chwalebnemu i pożytecznemu projektowi, nie stanęła na przeszkodzie alchemia!

+ W tych dniach wyszło w Londynie bardzo ciekawe dzieło statystyczne p. Michała Mulhalls, p. n. Postęp świata. Dowiadujemy się z niego że ludność Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, od r. 1801 do 1880 wzrosła w stosunku 300 na 100 to jest z 22 milionów podniosła się do 88 milionów. W tymże przeciągu czasu, ludność stałego lądu Europy, podniosła się ze 170 do 275 milionów, a więc wzrosła tylko o 63 prc. Z tych obliczeń autor wywodzi wniosek, że rasa anglo-saxońska stanowiąca ludność tych dwóch państw, wyrobi językowi angielskiemu takie znaczenie jakie miał język łaciński w państwie rzymskiem. Według p. Mulhalls, wzrost języków używanych przez rozmaite ludy, jest następujący: na początku tego wieku językiem angielskim mówiło 22 miliony ludzi, dziś mówi nim 90 milionów; rossyjskim mówiło 30 dziś 63 miliony; niemieckim 38, obecnie 66 milionów; francuzkim 34 obecnie 46 milionów; hiszpańskim 32 obecnie 44 miliony; portugalskim 8 dziś 13 milionów. W równym niemal stosunku zmienił się przeciąg czasu potrzebny na odbywanie podróży. I tak w r. 1819 statek płynący z Liwerpoolu do Nowego Yorku, odbywał tę drogę w ciągu aż 26 dni, dziś podróż tę odbywa się w niespełna dni dziewięć.

+ Niedawno obradował w Turynie między-narodowy kongres higieniczny; po ukończeniu prac objętych programem, członkowie jego udali się do Mediolanu, w celu obejrzenia tamtejszych urządzeń do palenia zwłok zmarłych. W Mediolanie istnieje bowiem Towarzystwo zwolenników palenia ciał, a członkowie jego dostarczają funduszów na doświadczanie nowych, odnoszących się do tego wynalazków. Wszystkich członków Stowarzyszenie liczy obecnie 82, i ktoby się spodziewał! że większość, bo 48 stanowią kobiety!... Towarzystwo używa pieca Gorini'ego. Jest to rodzaj pieca rewerberowego, ogrzewanego chrustem i węglem; każde palenie zużywa 300 kilogramów chrustu i 100 kil. węgla, co kosztuje 10 do 12 franków. Ciało w ubraniu lub owinięte całunem, kładą na ruszcie i przed samem podpaleniem wsuwają do pieca; w półtory godziny pozostaje tylko kilka białych i lekkich kawałków kości które składają się do urny. Piec ten umieszczono w kaplicy na cmentarzu, zbudowanej kosztem Kellera, którego ciało tamże zostało spalone. Jest to budynek murowany z greckim frontonem i koryncką kolumnadą; pod portykiem odmawiają się ostatnie modlitwy, i tam też rodzina oczekuje na odbiór popiołów. Członkowie kongresu oznajmili że gdyby palenie ciał zdołało się upowszechnić, w wielu wypadkach byłoby to bardzo korzystnem dla higieny publicznej. W Niemczech uczony naturalista, Karol Vogt, wspólnie z jakimś przemysłowcem, obmyślił sposób mający zastąpić palenie ciał zmarłych, a zasadzający się na tem, aby zamiast trumien drewnianych lub metalowych, używać glinianych, asfaltowych a newet gipsowych, gdyż chodzi głównie o to aby materyał użyty był mniej lub więcej dziurkowaty. Ponieważ na cmentarzach, szczególniej w miastach, miejsca są ograniczone, i nie opłacone wieczyście, zostają określone do coraz krótszego czasu, więc obmyślili środek prędkiego rozkładu ciała za pomocą płynu przez rury spływającego na trumnę, który przesiąkając niweczy ciało. Po upływie pewnego czasu ciało zamieniłoby się w małą jakąś pozostałość, którą rodzina mogłaby złożyć w urnie, pozostawiając mogiłę dla innego nieboszczyka. Sposób ten mówią wynalazcy, przeszkodziłby przepełnianiu cmentarzy i rozchodzeniu się niezdrowych miazmatów; a gminy i municypalności uwolniłby od kosztu zakupywania coraz nowego gruntu na cmentarze. Biedni zmarli! już im nawet kawałka ziemi na wieczny odpoczynek żałują żyjący.

OPIS RYCINY KOLOROWÉJ.

Ubranie domowe. Do gładkiej spódnicy aksamitnej włożone vetement otwarte z przodu; uszyte z cienkiego wełnianego materyału jak na chustki ze szlakami. Stanik u dołu szyi przemarszczony jest drobniutko. Kokardy z wstążki atłasowej w dwóch kolorach.

Ubranie spacerowe z długim płaszczykiem Płaszczyk z materyału sicilienną ma podszewkę z kolorowego pluszu, przody i plecy u góry a rękawy przy ręce są drobno przemarszczone. Przyozdobienie stanowi kosztowna pasmanterya z kulkami sznelowemi i szeroka frendzla sznelowa. Kapelusz aksamitny przybrany różami.

Ubranie spacerowe dla małej dziewczynki. Płaszczyk odrobiony z szewjotu w drobną kratecżkę i ma u dołu pleców dodaną falbanę fałdowaną; kapturek wyłożony atłasem.

Zawiadomienie.

W odpowiedzi na zapytania Korespondentów, podaję do wiadomości, że pan *Jan Hennel mechanik* zamieszkały *w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 63*—w pobliżu Ogrodu Saskiego, przyjmuje do naprawy maszyny do szycia wszelkiej konstrukcyi. Nadsyłane z prowincyi winny być pomieszczone w pudłach, okryte płótnem i dobrze opakowane sianem, aby zbyt wielkiemu w podróży nie uległy wstrząśnieniu; pedałowe zaś należy odśrubować od stołu i same nadsyłać—przytem uprasza się o adres wyraźnie napisany.

Za dobre wykonanie naprawy, umiarkowaną cenę i uczciwy stosunek z interesantem, poręcza

J. K. Gregorowicz
Redaktor Tygodnika Mód i Przyjaciela Dzieci.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa oraz dla prenumeratorów na prowincyi katalog księgarni Ludwika Polaka.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава 28 Октября 1880 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 46 r. 1880.

ZE WSPOMNIEŃ SIEROTY.

PRZEZ

F. MARYAT.

(przekład z angielskiego.)

(Dalszy ciąg).

Nie wiedziałam o tem bynajmniej, i nie słyszałam aby kiedy objawił co do tego jakieś zdanie, ale miss Ford wiedziała że wspomnieniem o moim kuzynie najłatwiej mnie skłoni do posłuszeństwa. Nie mogła także znaleźć nic więcej przekonywającego, nad przypomnienia mi godziny obiadowej, bo wszakże wtenczas dopiero będę mogła zobaczyć kuzyna Ulryka, a zdaje mi się, że nigdy jeszcze nie oczekiwałam tej chwili tak niecierpliwie jak obecnie. Zdawało mi się że sam widok mego opiekuna będzie dostatecznym aby mnie uzdrowić że dotknięcie jego ręki uleczy mnie z przygniatającego osłabienia i apatycznej obojętności na wszystko co się koło mnie działo.

Jakkolwiek wiedziałam że nigdy nie był w domu przed południem sprawiło mi to wielką przykrość że go nie zastałam, i ciągle musiałam łzy powstrzymywać. Spełniłam więc chętnie żądanie kuzynki Maryanny, i starałam się wszelkiemi siłami otrząść z otrętwienia, aby być gotową na oznaczoną godzinę, i pośpieszyć na jego spotkanie.

Udałam się do błękitnego pokoju i byłam obecną przy rozpakowaniu moich rzeczy, a jednocześnie Joanna opowiadała mi różne ploteczki, krążące po Rockborough, ale nie wiele widziałam i słyszałam, gdyż pragnęłam tylko jednej rzeczy, i o tej jednej tylko mogłam myśleć, to jest aby jak najprędzej zobaczyć mego opiekuna.

Pamiętam że czesałam się właśnie kiedy usłyszałam dźwięki jego głosu, i odgłos jego kroków na schodach; nerwowe drżenie wstrząsnęło całą moją osobą, ręce odmówiły mi posłuszeństwa i wypuściły na ramiona zbyt ciężkie dla nich włosy. Zdawało mi się że zemdleję na samą myśl że jest blizko mnie, a ja nie widzę go jeszcze, dla tego też kiedy uspokoiłam się trochę, nasunęło mi się pytanie: czy też dużo znalazłoby się córek któreby równie gorąco kochały swych ojców, jak ja kocham mego opiekuna. To znów przypomniało mi mego ojca i tajemnicę której nie mogłam wyjawić.

Ubierałam się z takim pośpiechem, chcąc jak najprędzej powitać mego kuzyna, że oberwałam fałdy u sukni i musiałam czekać dopóki ich Joanna napowrót nie przyszyła. Następnie przekonałam się że dzięki memu gorączkowemu wzruszeniu miałam twarz zaczerwienioną jak piwonja, z czem mi było bardzo nie ładnie, ale chęć zobaczenia kuzyna Ulryka odniosła zwycięztwo nad moją próżnością, i pobiegłam co prędzej do salonu. Okna były otwarte i miły wietrzyk poruszał przejrzystemi firankami, to też w parę minut później silne rumieńce moje znikły, i nawet drżeć zaczęłam. Kuzyna Ulryka nie było tam jeszcze.

Usiadłam do fortepianu (którego nie otwierano nigdy w czasie mej nieobecności) i uderzyłam kilka akordów, aby mu dać znać że jestem i czekam na niego; nie przyszedł! Zaczęłam się niecierpliwić i niepokoić, pomyślałam że mógłby się pośpieszyć trochę skoro wiedział że wróciłam i czekam na niego, przyszło mi nawet na myśl że znajduje jakąś przyjemność w tem że mnie dręczy. Odezwał się wreszcie po raz drugi dzwonek wzywający na obiad, i kuzynka Maryanna ukazała się na progu.

— Co to znaczy że kuzyn Ulryk nie pokazał się jeszcze? zapytałam trochę niecierpliwie. Jestem pewna że słyszałam jak wchodził na schody. Ubiera się bardzo długo!

— Po cóż się ma śpieszyć? odpowiedziała zimno miss Ford.

Udawała że nic nie wie o mojem przywiązaniu do kuzyna Ulryka, ani też o jego przywiązaniu do mnie, a jeżeli okazywałam otwarcie jak drogim mi jest mój opiekun, wyrzucała mi to i nazywała mnie nudną.

— Brat mój zejdzie jak tylko się ubierze, dodała; ale jeżeli jesteś głodna to zjedz tym czasem biszkopcik.

Nie miałam czasu okazać jej mego oburzenia, bo kuzyn Ulryk wszedł do salonu. Chciałam pobiedz ku niemu, ale zatrzymało mnie coś nieokreślonego w jego zachowaniu czy też w mojem własnem sercu, i stałam zarumieniona i nieruchoma na środku pokoju, czekając aby przemówił do mnie.

— Cóż to, Doro, pożegnałaś twych profesorów o cały miesiąc wcześniej, powiedział łagodnie, ale już nie tak serdecznie jak dawniej. Ale zeszczuplałaś trochę, dodał, postaramy się abyś wyglądała lepiej, będziesz brać morskie kąpiele, i za miesiąc odzyskasz zupełnie zdrowie. Zapewnie już podano obiad, Maryanno; rzekł następnie, i nie mówiąc już do mnie ani słowa, poszedł za nami do sali jadalnej.

Doznałam strasznego zawodu; tak niecierpliwie wyglądałam tej chwili w której zobaczę nakoniec mego drogiego opiekuna, tak rachowałam na to pełne serdecznej życzliwości powitanie jakie spotykało mnie za każdym powrotem; tak cieszyłam się zawczasu szczęściem jakie mi przynosić będzie jego obecność, i wyobrażałam sobie iż i on także będzie z tego szczerze zadowolnionym że wróciłam do niego, a w zamian za to otrzymałam od niego tylko kilka słów tak obojętnych, jakby mówił do kogoś zupełnie obcego.

Doznawałam takiego uczucia jakby mnie ktoś ściskał za gardło, i pomimo że starałam się usilnie zapanować nad mem wzruszeniem, nic prawie nie mogłam przełknąć.

Rozmowa toczyła się o rzeczach obojętnych, ale ja nie brałam w niej udziału, widziałam tylko że kuzyn Ulryk spoglądał na mnie uważnie, i spostrzegł to że nie jem, jednak aż do końca obiadu nie zapytał co było tego powodem, dopiero kiedy już wychodziłam z kuzynką Maryanną z sali jadalnej, zawołał na mnie:

— Zatrzymaj się, Doro, chcę z tobą pomówić; może pójdziesz ze mną do mego gabinetu?

Weszłam za nim do tego pokoju, w którym trzy lata temu, popełniłam pierwsze ważniejsze przekroczenie, i uśmiechnęłam się pomimowolnie, spojrzawszy na znajdujące się tam książki, słoje i instrumenta. Kuzyn Ulryk kazał mi usiąść na sofe i sam usiadł przy mnie.

— Czemu tak drżysz, Doro? zapytał biorąc mnie za puls; sądzę że nie lękasz się ani mnie ani tego tajemniczego pokoju, jak to było dawniej.

Łzy długo powstrzymywane potoczyły się po mej twarzy, potem, ulegając nieprzezwyciężonej chęci okazania mu jakim sposobem mego przywiązania, pochwyciłam jego rękę i przycisnęłam do niej usta. Widać że mu się to nie podobało, bo prędko wysunął rękę.

— Silne rozdrażnienie nerwowe, powiedział spokojnie, potrzebujesz wypoczynku i spokoju.

Potem zaczął mi zadawać różne pytania co do stanu mego zdrowia, które, które o mało co nie pozbawiły mnie cierpliwości. Byłabym chciała rzucić mu się na szyję i powiedzieć że mi tylko jednej rzeczy potrzeba do odzyskania zdrowia, to jest pewności że jego przywiązanie do mnie nie uległo zmianie, ale byłam już za słuszną i zbyt nieśmiałą abym to mogła uczynić; siedziałam więc ciągle tam gdzie mnie posadził, i płakałam rzewnie.

— Tak, odpowiedział kuzyn Ulryk patrząc na moją twarz zalaną łzami, z obojętnością lekarza spotykającego dobrze mu zrozumiałe symptomata; jesteś zdenerwowaną i osłabioną. Zapiszę ci lekarstwo.

Usiadł przy biórku, napisał receptę, zadzwonił na Wheler'a, i polecił mu aby natychmiast posłał z nią kogoś do apteki.

— Lekarstwo będzie gotowe za pół godziny, i weźmiesz łyżkę zanim udasz się na spoczynek. Teraz, kochana Doro, dodał uderzając mnie lekko po ramieniu, radzę ci abyś się położyła jak najprędzej; jesteś bardzo znużona podróżą i potrzebujesz spoczynku, zobaczysz że jutro rano będziesz już daleko rzeźwiejsza.

Mówiąc to otworzył drzwi jakby dla okazania mi że już odejść mogę, nie chciałam aby mi to wyraźniej dał do zrozumienia, wyszłam prędko życząc mu dobrej nocy stłumionym głosem, potem udałam się natychmiast do mego pokoju i z rozpaczą w sercu rzuciłam się na łóżko.

Nic nie przesadzę mówiąc iż zdawało mi się że straciłam na zawsze wszystko co dotąd stanowiło dla mnie główny urok życia. Moje przywiązanie do kuzyna Ulryka nie było zwykłem przywiązaniem, przeniosłam na niego całą miłość jaką kochałam moją matkę gdy jeszcze żyła, a do tego przyłączyło się uczucie szacunku i uwielbienie które musiała budzić we mnie istota tak daleko odemnie wyższa. Lubiłam bardzo Felicytę d'Alvan, lubiłam Bertram'ów, miałam nawet trochę życzliwości dla kuzynki Maryanny, ale wszystkie te uczucia były niczem w porównaniu z milczącem, wielkiem, nieograniczonem uczuciem jakiego doznawałam dla kuzyna Ulryka. Byłożby to prawdą że on mnie już nie kocha? myślałam miotana rozpaczliwem niepokojem? Jestże to możliwem abym przestała być istotą najżywiej go obchodzącą? O! gdyby tak było w istocie, lepiej byłoby dla mnie spoczywać obok matki na cmentarzu w Saltpool!

Cóż mogło spowodować podobną zmianę? Łączyły nas tak serdeczne, tak pełne ufności stosunki,

jakby pomiędzy ojcem i córką najczulszem złączonemi uczuciem, a prędzej jeszcze jak między znacznie starszym bratem i siostrą kochającymi się szczerze pomimo różnicy wieku; on słucha z życzliwą pobłażliwością co do niego mówi siostrzyczka, ona zaś pokłada w nim niezachwianą ufność, i uważa go za swego przewodnika, za swego anioła stróża.

Za każdą moją bytnością w Rockborouh wstawałam bardzo rano, nawet w zimie, ażeby mojemu opiekunowi przyrządzić kawę, zobaczyć go i pomówić z nim zanim wyjdzie z domu. Nie raz czekałam na niego prawie do północy, jeżeli obowiązki powołania zatrzymywały go tak długo, bo chciałam mu sama posłużyć w razie gdyby czegoś potrzebował. Były to chwile w których kuzyn Ulryk stawał się daleko wymowniejszym jak zwykle, w których dozwalał mi czytać w swem sercu, i nabrać przekonania że w tem sercu jest mały zakątek mnie wyłącznie przeznaczony, i że on niczego nie pragnie tak gorąco jak szczęścia mojego. Były to dla mnie prawdziwie radosne chwile, samo tylko wspomnienie o nich dodawało mi siły do zniesienia moich męczarni moralnych, i pocieszało w smutku wlewając we mnie to przekonanie, że jakiekolwiek spotkałoby mnie nieszczęście: będę mieć przyjaciela dla którego pozostanę zawsze droższą nad wszystkich.

Ta pewność była dla mnie nieocenionym skarbem, miałażbym ją postradać? Był to jedyny skarb który pragnęłam posiadać, i miałażbym go utracić? Miałażbym stracić przywiązanie kuzyna Ulryka jak straciłam matkę?

Nie mogłam sobie wytłomaczyć inaczej tej dziwnej zmiany w zachowaniu się względem mnie mego opiekuna, jak tylko przez ostygnięcie jego przywiązania do mnie. On co przy każdem powitaniu dawał mi do zrozumienia gorącem uściśnieniem ręki i wymownem spojrzeniem, z jaką radością widzi mnie znów u siebie, tak się teraz odmienił! Czemu teraz mówi do mnie tak chłodno, tak obojętnie? czemu powrót mój sprawia mu tak mało przyjemności? Czy się gniewa że wróciłam przed końcem roku? Ale to być nie może, bo wszakże sam mnie przywołał, i posiada zbyt wielkie poczucie sprawiedliwości aby go o to posądzić można. Czyby to być mogło aby jakaś wiadomość o mojem spotkaniu się z ojcem doszła do jego wiadomości? Czyby wiedział gdzie go poznałam i w jaki sposób widywałam się z nim później? Na tę myśl krew uderzyła mi do twarzy, i łzy gorzkie popłynęły z mych oczu. Jeżeli kuzyn Ulryk, który uważa iż szczerość jest podstawą cnót wszelkich, mniema że jestem skrytą, zdolną go oszukiwać, nic dziwnego że przywiązanie jego do mnie zamieniło się w pogardę, i ma prawo posądzać mnie o najczarniejszą niewdzięczność?

O! gdyby mi wolno było iść za popędem serca, byłabym natychmiast pobiegła do kuzyna Ulryka, byłabym mu wyznała szczerze wszystko, ale myśl o tem co mogłaby pociągnąć za sobą podobna spowiedź, wykonane przezemnie przyrzeczenie dotrzymania tajemnicy, niebezpieczeństwo grożące memu ojcu w razie gdybym wyjawiła jego przybrane nazwisko i miejsce zamieszkania, nakazywały mi zachować milczenie. Byłabym najchętniej powiedziała wszystko co odnosiło się tylko do mnie, ale obowiązałam się uroczyście zachować milczenie o tem co dotyczyło pana Dawid'a, a byłam zbyt uczciwą abym mogła lekceważyć moje zobowiązania, choćby osoba względem której je uczyniłam była mi nawet wstrętną.

Po głębszem zastanowieniu uznałam że nie było to prawdopodobnem, aby kuzyn Ulryk, lub ktokolwiek, dowiedział się o tem co dla wszystkich, prócz mnie i pana Dawid'a było tajemnicą.

Najgłówniejszą dla mnie rzeczą było zbadanie czy utraciłam rzeczywiście przywiązanie kuzyna Ulryka, czy też wyobrażałam to sobie mylnie, powody zaś tego zobojętnienia były już rzeczą podrzędną. Jednak skoro samo przypuszczenie że mogłam utracić szacunek i przywiązanie kuzyna Ulryka przyprowadzało mnie prawie do rozpaczy, to cóżby się ze mną stało gdybym już nie mogła powątpiewać o mojem nieszczęściu?

Płakałam tak długo i tak gorzko zastanawiając się nad tem, że mi niepodobno już było zejść na herbatę i doznałam pewnej ulgi kiedy w odpowiedzi na przesłane kuzynce Maryannie przeproszenie, otrzymałam filiżankę herbaty z zaleceniem abym się położyła jak najprędzej. Obawiałam się aby nie przyszła zapytać się o moje zdrowie, ale na ten raz obawa moja była zbyteczną, gdyż ten dowód troskliwości byłby zupełnie niezgodnym z obojętnością którą miss Ford starała się okazywać względem wszystkiego co mówiłam lub czyniłam.

Miałam gorączkę, wypiłam więc przyniesioną mi przez Joannę herbatę, i choć niechętnie pozwoliłam się rozebrać. Nie chciałam zażyć przyniesionej dla mnie miksturki, popchnęłam nawet i przewróciłam flaszeczkę mówiąc do siebie; że skoro kuzyn Ulryk nie chce mi dać jedynego lekarstwa które mogłoby mnie uzdrowić, to jest pewności że nie straciłam jego przywiązania, to może też zachować dla siebie swoją szkaradną miksturę, nie chcę jej zażywać i nie zażyję, a jeźli zachoruję i umrę tem lepiej, skoro mnie już nikt nie kocha, i jestem tylko ciężarem dla wszystkich.

Pragnąc pozostać jak najprędzej samą i uniknąć spostrzeżeń Joanny, rozebrałam się bardzo prędko i powiedziałam jej że może odejść, a następnie położyłam się w łóżko nie zmówiwszy pacierza. Wiedziałam że źle czynię i rzadko dopuszczałam się tak ważnego wykroczenia, ale tego wieczora byłam w niezgodzie nietylko z sobą samą, ale ze wszystkiemi i ze wszystkiem nie wyłączając nawet nieba. Rozgorączkowana, przewracałam się na łóżku które wydawało mi się najeżone kolcami; szarawe światło zmroku wpadające do pokoju zasępiało moje myśli, jednak burza już ucichła i czułam się więcej obrażoną niż zmartwioną. Zasnęłam nakoniec, ale budziłam się często, a sny moje były równie męczące i przykre jak moje rozmyślania.

Wstałam nazajutrz więcej jeszcze osłabiona i zmęczona. Kuzyna Ulryka nie widziałam aż kiedy wrócił na obiad. Byłam już wtenczas trochę lepiej; wyjeżdżałam na spacer z kuzynką Maryanną w pięknym powozie który kuzyn Ulryk przeznaczył wyłącznie dla nas, i to orzeźwiło mnie cokolwiek.

Przy obiedzie kuzyn mój był bardzo dobrym i bardzo uprzejmym dla mnie, pytał się z zajęciem o moje zdrowie, a pomimo to czułam że było coś mniej serdecznego, nie tyle w jego obejściu jak w głosie i spojrzeniu; słowem coś takiego, co kazało się domyślać że przywiązanie jego ostygło, i znów nowa kropla goryczy przymięszała się do mego smutku.

Zaledwie wziął mnie za rękę aby zbadać mój puls, spostrzegł że nie zażywałam lekarstwa które mi przepisał i zaczął mi wymawiać moje nieposłuszeństwo.

— Czemu nie brałaś lekarstwa które ci zapisałem? zapytał.

Zarumieniłam się zmieszana, pomimo że korzystał z chwilowej nieobecności siostry aby mi to powiedzieć. Nie sądziłam nigdy aby mógł poznać że nie byłam mu posłuszną.

— Lekarstwo mi nie potrzebne, odpowiedziałam wahając się, a... a... takie gorzkie.

— Czy skosztowałaś go, Doro?

Musiałam przyznać że nawet nie dotknęłam go do ust, i zarumieniłam się zawstydzona że uciekałam się do wybiegów. Sprawiło to przykrość kuzynowi Ulrykowi, jestem tego pewna, pomimo że mogłam to odgadnąć jedynie z dźwięku jego głosu.

— Nie byłoby ci się wydało tak niesmacznem jak się tego obawiałaś, zresztą trzeba koniecznie abyś go zażywała jak ci to przepisałem, w ostateczności byłbym zmuszony rozkazać abyś je brała. Staraj się nabrać do mnie więcej zaufania, moje drogie dziecię, bądź otwartą, szczerą, słowem nie ukrywaj nic, na tem najlepiej wychodzimy zwykle, nie mogę być twoim przyjacielem jeżeli nie zechcesz mówić ze mną szczerze.

O! jakże mnie to smuciło i zawstydzało że sądził iż byłam zdolną uciekać się do wykrętów zwłaszcza względem niego. Chciałam coś powiedzieć aby się usprawiedliwić, ale kuzyn Ulryk nie zrozumiał jak widać powodów mego zawstydzenia, bo nie dozwolił mi dokończyć.

— Niech cię to nie niepokoi co powiedziałem, rzekł łagodnie; chciałem ci tylko udzielić dobrej rady. Ta flaszeczka lekarstwa jest sama przez się bardzo drobną rzeczą, ale, wierz mi, Doro, że w ważniejszych okolicznościach... (tu zatrzymał się na chwilę) bo w dalszym biegu życia daleko ważniejsze nastręczać ci się będą, szczerość jest zawsze najkorzystniejszą. Straciłaś wiele tracąc matkę, ale będziesz nieszczęśliwszą jeszcze jeżeli nie zechcesz mieć ufności w przyjaciołach którzy ci ją choć w części zastąpić pragną.

Myślałam że posłyszał coś o mojem spotkaniu z ojcem, i gniewa się że nie wspomniałam mu nic o tem; dla tego też chcąc usprawiedliwić się o ile to było możliwem, zawołałam z żywością:

— O! kuzynie Ulryku, gdybyś wiedział...

Przysłonił mi usta ręką uśmiechając się, ale przypominam sobie dobrze że ten uśmiech był bardzo smutny.

— Zatrzymaj się, Doro, zawołał, nie pragnę bynajmniej poznać tajemnicy którаby nie była wyłącznie twoją. Nie przypisuj moim słowom odmiennego znaczenia jak miały, gdyż mówiłem to w ogólności. Co do tego lekarstwa które ci się zdawało tak gorzkie pomimo że go nie skosztowałaś; czy mi nie zechcesz przyrzec że uczynisz wszystko co od ciebie zależy aby ci się nie wydało niesmaczniejszem jak jest w istocie, i że będziesz je zażywać regularnie? Jeżeli je zapisałem to muszę być przekonanym że jest dla ciebie potrzebne.

Wzruszona że prosi mnie o to czego miał prawo wymagać jako mego obowiązku, przyrzekłam mu to chętnie, ale cała ta rozmowa zaniepokoiła mnie bardzo, nasuwając mi na myśl przypuszczenie że kuzyn Ulryk mówił o moich skrytych stosunkach z ojcem, a pomimo to obawiałam się zapytać go o to. Wejście kuzynki Maryanny przerwało naszą rozmowę.

W parę dni później, zdawało mi się że odkryłam powód zmiany w uczuciach kuzyna Ulryka, ale to odkrycie nie uspokoiło mnie bynajmniej.

Korzystając z tego że mój opiekun kupił dla nas piękny nowy powóz, wyjeżdżałyśmy codzień po południu. Towarzyszyłam teraz zawsze kuzynce Maryannie; czy zawdzięczałam to jej większej dla mnie życzliwości, czy też wyraźnym rozkazom kuzyna Ulryka, tego nie umiem powiedzieć, ale korzystałam z tego chętnie, ponieważ mi to sprawiało przyjemność. Co prawda, byłabym wolała abyśmy nie marnowały pięknych dni na wizyty zmuszające nas siedzieć w szczelnie pozamykanych, dusznych salonach, ale towarzyskość kuzynki Maryanny, czy też dumne zadowolnienie że może się pochwalić przed znajomymi pięknym nowym powozem, i prawdziwie rasowemi końmi, zniewalały ją właświe do oddawania wizyt.

Nie zapomnę jak żywego doznałam niezadowolnienia, gdy pewnego dnia zatrzymałyśmy się przed drzwiami miss Upjohn; w tym dniu właśnie miałam gwałtowny ból głowy, i byłam jeszcze bardziej osłabioną jak zwykle. Przez chwilę pocieszałam się myślą że może nie zastałyśmy jej w domu, ale była, na nieszęście, i kazała prosić abyśmy weszły.

Spojrzałam błagająco na kuzynkę Maryannę, aby mnie zostawiła w powozie, ale nie chciała nawet słyszeć o tem, żądając koniecznie abym z nią bywała u wszystkich jej przyjaciółek. Musiałam być posłuszną, wysiadłam i poszłam za nią. Nie znałam jeszcze miss Upjohn, i nie mogłam jej się przypatrzyć dopóki nie zdołała skłonić ogromnego psa, równie tłustego jak wielkiego, aby przestał szczekać, i wyrzekł się chęci atakowania naszych nóg i sukien.

Ponieważ już przyszło mi mówić o tym wiernym przyjacielu człowieka, powiem jeszcze że ten nosił francuzkie nazwisko *Fidéle*, które pani jego wymawiała *fiddle* (skrzypce) co stanowiło rażącą sprzeczność, gdyż głos tego cerbera nie przypominał bynajmniej dźwięcznych tonów tego instrumentu.

Wtenczas więc dopiero kiedy zdołałyśmy usiąść, mogłam przypatrzyć się przyjaciółce kuzynki Maryanny. Była to osoba w dojrzałym już wieku, zawiędła, przymykająca zawsze oczy gdy mówiła, i mówiąca tylko *sotto voce*. Szkoda że *Fiddle* nie chciał naśladować swej pani, nie byłaby zmuszoną przerywać co chwila rozmowy, dla uciszenia swego nieznośnego faworyta.

Jak tylko miss Upjohn i moja kuzynka zamieniły z sobą kilka słów, poznałam że musiały być serdecznemi przyjaciółkami, bo nazywały się zdrobniałemi imionami i obsypywały pieszczotami jak dwie pensyonarki.

Najprzód zajmowały się najświeższemi nowinkami krążącemi w Rockborough, uzupełniając je różnemi komentarzami, następnie mówiły patetycznie o jakimś rozwodzie, którego opis zajmował połowę gazety; warto było wtenczas patrzyć na te panie jak wznosiły ręce do... sufitu, a w ślad za niemi posyłały tam także spojrzenia. Nakoniec miss Upjohn przystąpiła do przedmiotu który od razu przykuł moją uwagę do toczącej się między niemi rozmowy. Zasłonięta ostatnim numerem jakiegoś illustrowanego pisma, mogłam słyszeć dokładnie co mówiły do siebie zniżonym głosem.

— Powiedz mi, moja najdroższa, czy jest co prawdy w tem co słyszałam o naszym kochanym doktorze? (Cicho Fiddle, grzeczny piesek nie powinien hałasować kiedy pani mówi.) Wczoraj wieczorem byłam u mistress Hunter, bo jak wiesz bywamy często u siebie na herbacie, (leżeć mój panie, niegrzeczny z ciebie piesek,) i mówiła że miss Samwel dostrzegła w naszym kochanym doktorze wielką zmianę, ale bardzo dla niego korzystną, a pod tym względem można polegać na jej zdaniu, gdyż biedaczka widuje go bardzo często. Wtenczas miss Tracey, którą tam zastałam odezwała się (leż spokojnie piesku, bo inaczej piesek nie dostanie dziś cukru), miss Tracej odezwała się: Słyszałam że są powody do tej szczęśliwej zmiany, i że wkrótce w Wossex-House (tak się nazywał dom mego kuzyna) zobaczymy młodą panią.

Zadrżałam posłyszawszy te słowa i zaczęłam słuchać jeszcze uważniej, ale że zasłoniłam się starannie dziennikiem, kuzynka Maryanna sądziła że go czytałam z głębokiem zajęciem i z tego powodu nie lękała się mówić przy mnie.

— Życzyłabym sobie bardzo aby ludzie nie zajmowali się tak gorliwie naszemi sprawami, rzekła z wyrazem niecierpliwości; doprawdy nie można w Rockborough szpilki upuścić żeby zaraz o tem nie mówiono w całem mieście.

— Jest więc coś prawdy w tej pogłosce? odezwała się miss Upjohn, tonem zdradzającym pewne niezadowolnienie.

— Nie mówię tego; zresztą gdyby nawet tak było rzeczywiście, nie rozgłaszałabym z pewnością zamiarów mego brata. Nie jest on już młodzieńcem, jak wiesz o tem moja droga Matyldo, a mężczyzna liczący trzydzieści kilka lat życia, nie lubi aby się ktoś mieszał w podobne sprawy. Nie mogę więc powiedzieć czy ta pogłoska jest prawdziwą lub fałszywą, ale w każdym razie to co mówią mogłoby się spełnić dopiero w przyszłości.

— Ale zawsze można spodziewać się tego, wszak prawda? zapytała niespokojnie miss Upjohn.

— Bynajmniej, moja droga, upoważniam cię nawet do zbijania tej pogłoski. Możesz mi wierzyć że nie ma jeszcze nic pewnego, a zatem najlepiej nie przywiązywać wiary do krążących w mieście ploteczek.

— A! tak, ale będę już wiedzieć co mam o tem myśléć; dobrze, dobrze.. tak to zwykle dzieje się na świecie... wszystko się zmienia na tej ziemi (cicho piesku, leż spokojnie) tylko o naszem przywiązaniu nie będzie można powiedzieć tego, droga moja przyjaciółko; ty nie zmienisz się dla mnie, wszak prawda?

Miss Upjohn mówiła to tak omdlewającym tonem, tak sentymentalnie i płaczliwie; jakby żywiła względem kuzyna Ulryka jakieś matrymonialne zamiary, i jakby dwóznaczne zaprzeczenia przyjaciółki zniweczyły jej nadzieje.

Głos kuzynki Maryanny oznajmiającej mi że czas wracać do domu, wyrwał mnie z bolesnego zamyślenia o tem co usłyszałam.

— Co ci się stało, moje dziecko? zawołała spojrzawszy na mnie; tak jesteś blada! Czy ci było tak gorąco w pokoju? Czemu nie powiedziałaś mi tego?

— Głowa mnie boli, odrzekłam przyciskając rękę do rozpalonego czoła.

— Więc tak bardzo jesteś cierpiąca? To zupełnie jakby na przekorę! chciałam odwiedzić jeszcze miss Hayden i miss Litchfield; ale może wolisz abym cię odwiozła do domu?

— O! tak, wolę, kuzynko Maryanno, nie mogę pozostać dłużej na dworze, blask słońca tak mnie razi.

Zastosowała się do mego życzenia. i odwieziono mnie do Wessex House, gdzie mogłam zastanowić się lepiej nad tem co usłyszałam.

Nie mogłam zrozumieć mylnie tego co mówiono, ani też nie wierzyć w to że kuzyn Ulryk może się wkrotce ożenić; ale dziwna rzecz że dotąd nigdy mi podobne przypuszczenie nie przyszło do myśli. Uważałam że mój opiekun jest już za stary aby miał myśléć o ożenieniu, że dla niego minął już wiek miłości i wszelkich młodzieńczych uczuć, słowem zdawało mi się że już na zawsze pozostać musi tem czem jest obecnie, to jest jedynym panem Wessex-House, w którym ja i kuzynka Maryanna będziemy mieszkać z nim razem, aby zajmować się gospodarstwem i myśléć o jego wygodach; ciężko mi więc było pogodzić się z tą myślą że wprowadzi do domu jakąś obcą kobietę, która będzie dla niego czemś więcej niż my, i która zajmować będzie daleko ważniejsze, jak my, stanowisko. Nie, to być nie może, to nawet nieprawdopodobne!

Kuzyn Ulryk ożeniony! posiadający żonę któraby miała prawo wybiedz pierwsza do niego kiedy wróci do domu, mający może dzieci które wołałyby spostrzegłszy z daleka ojca: „Tata! tata już wraca!“ Nie, było to całkiem niezgodne z jego usposobieniem! Cała jego natura musiałaby pierwej uledz zmianie! Nie mogę nawet przypuścić tego abym miała kiedyś zobaczyć kuzyna Ulryka z dziećmi i żoną.

Jednak kuzynka Maryanna powiedziała wyraźnie że coś podobnego stać się może, przypuśćmy więc że to rzecz już ułożona; jakże mam uważać kobietę którą kuzyn Ulryk zaślubi? Jakiego uczucia doznawać będę dla tej nowej kuzynki? Czy powinnam, czy będę mogła ją kochać?

Moje zazdrosne, zranione, rozjątrzone serce, zawołało natychmiast: *Nie!*

Czułam że mogłabym ją nienawidziéć gdyby wdzięcząc się i uśmiechając zajmowała pierwsze miejsce przy stole i mogła nam przewodzić, narzucać swoją wolę; lub gdybym ją słyszała wydającą rozkazy o której godzinie powóz ma być zaprzężony. Czułam że ją będę nienawidzić skoro zobaczę ją siadającą przy moim opiekunie; korzystającą z prawa utrzymywania w porządku jego bielizny i ubrania, przyrządzania dla niego kawy i herbaty. Tak tak, będę ją nienawidzić to już nie podpada wątpliwości! Ale znów przedstawiłam sobie w myśli kuzyna Ulryka patrzącego na mnie poważnie i z wyrzutem, i pomyślałam że go to zasmuci gdy się przekona że jego przybrana córka, która mu zawdzięcza tak wiele, jest tak złą i nieżyczliwą dla wybranej i ukochanej przez niego osoby. O! nie, nie! jeżeli się ożeni, co nie daj Boże! zawołałam, będę się starała być dobrą, łagodną, posłuszną: nie przez miłość dla niej, ale przez przywiązanie do niego. Zresztą ta kobieta która prawdopodobnie potrafi go ocenić, a z pewnością kochać go będzie (bo inaczej nie zaślubiłby jej) musi miéć pewne przymioty. Już to samo że kocha kuzyna Ulryka i jest od niego kochaną dowodzi że jest to osoba niepospolita, bo wszakże on sam jest tak doskonałym, tak wyższym od innych mężczyzn, jak np pan Bertram moi wujowie i mój ojciec. Jakże mogłaby znaleźć się kobieta któraby go nie kochała? wszakże w Rockborough wszystkie go uwielbiają. Wtenczas dzięki nieloiczności mego umysłu, zaczęłam się znów dziwić czemu opiekun mój nie ożenił się jeszcze?

Gdzie możnaby znaleźć człowieka posiadającego więcej czucia, dobroci i równie jak on uczonego? Któryż inny był równie cierpliwym i uprzejmym? Któż inny pośpieszył z pomocą mej biednej matce, i przyjął do siebie pozostałą po niej córkę.

Do kogóż innego mogłam się udać po rozumną radę? Gdzie znalazłabym dom który mogłabym na-

zywać swoim, jak nazywam dom mego opiekuna? Tu nasunęła mi się myśl jaką różnicę sprowadzi to przyszłe ożenienie w jego przywiązaniu do mnie, jaką zmianę w jego uczuciach przyniósł już sam ten zamiar tylko (bo teraz już nie mogłam powątpiewać że to było powodem jego obojętności dla mnie), i serce ścisnęło mi się boleśnie.

Tak, teraz już zrozumiałam wszystko. Ta kobieta stanęła między mną i moim opiekunem, w sercu jego nie było już dla mnie miejsca. Ona opanowała jego myśli, jego uczucia, jej poświęcał wszystkie wolne od zajęcia chwile, dla innych nic już nie pozostało.

O! jakże ciężkiem wydawało mi się życie, jak pragnęłam umrzeć! Chwilami czułam taką nienawiść do tej kobiety, do tej nieznanej mi rywalki, że chciałam ją widzieć rozciągniętą na mojem łóżku, z utkwionym w jej skrwawionej piersi sztyletem, którym ja przeszyłabym jej serce! A zaraz potem płakałam gorzko nad nikczemną moją niewdzięcznością, i w myśli błagałam mego opiekuna o przebaczenie za tak występne myśli i nienawiść dla tej którą on ukochał. Zalewałam się gorzkiemi łzami zanosząc się od płaczu, dręczyłam się dobrowolnie czyniąc różne przypuszczenia, do tego stopnia że ból głowy zwiększył się znacznie i dostałam silnej gorączki. Zachorowałam niebezpiecznie.

III.

Dalszy ciąg pamiętnika Dory.

Tyle tylko przypominam sobie że zanim utraciłam zupełnie przytomność, rzucałam się na łóżku jak szalona i płakałam gorzko myśląc o prawdopodobnem ożenieniu się kuzyna Ulryka. Następnie cały tydzień mego życia przeminął dla mnie tak jakby go nie było wcale, ale przypominam sobie chwilę w której odzyskałam przytomność umysłu tak wiernie jak gdyby się to dziś stało.

Było to przed wieczorem; słońce już się skryć zamierzało, a ptaszki świergotały wesoło, jak to zwykły czynić rano i wieczorem w pogodne dni letnie. Zdawało mi się że się przebudzam ze snu głębokiego, a zarazem czułam że mi się zdarzyło coś niezwykłego, bo zdawało mi się że całe ciało moje jest tak ciężkie jak ołów, a głowa była tak bezsilna że nie mogłam nią poruszyć; jednak nie przyszło mi na myśl zapytać się dla czego leżę w łóżku.

Kiedy nakoniec mogłam otworzyć ociężałe powieki i spojrzeć w około siebie, spotkałam wzrok Joanny siedzącej przy mnie i przypatrującej mi się uważnie. Widać odgadła z wyrazu mych oczu że odzyskałam przytomność, bo zawołała z żywością:

— Miss Teodoro!

— Czego chcesz Joanno? zapytałam tak słabym i zmienionym głosem, że sama nie mogłam go poznać. Czy ja chorowałam? Czy już późno?

— A! miss Teodoro, jakież to szczęście że mówisz już przytomnie. Tak ciężko chorowałaś przez ten cały tydzień.

Mówiąc to zadzwoniła, i w parę minut później kuzynka Maryanna weszła do mego pokoju. Zamieniła kilka słów z Joanną, a następnie zbliżyła się do mnie.

— Jesteś więc lepiej, kochana Doro, rzekła z wyrazem tak niezwykłej słodyczy i troskliwości, że przyszło mi zaraz na myśl że musiałam być niebezpiecznie chorą. Cieszy mnie to bardzo że już nie potrzebujemy lękać się o ciebie. Czy nie chciałabyś się czem posilić?

— Proszę o filiżankę herbaty, szepnęłam, gdyż zaschło mi zupełnie w ustach.

— Joanno, przynieś jak najprędzej herbatę i parę grzaneczek, ja tymczasem zostanę przy miss Fleming, powiedziała kuzynka Maryanna.

Usiadła przy mnie, a ja zamknęłam znów oczy, bo mnie raziło jeszcze nawet słabe światło wieczorne. Przyniesiono wkrótce herbatę, a gdy wypiłam filiżankę tego smacznego napoju, uczułam się trochę silniejszą i przyszła mi ochota zjeść jedną grzaneczkę; potem zdawało mi się że nowe życie wstępuje we mnie, a w końcu zasnęłam.

Kiedy się przebudziłam, lampa już się paliła, i usłyszałam że ktoś mówi stojąc przy drzwiach uchylonych:

— Zdaje mi się że zasnęła, ale możesz wejść.

— O! nie, nie, nie! zawołałam błagającym głosem.

Opanowało mnie nagle uczucie obawy i wstydu. Widać że sen pokrzepił mnie o tyle, iż władze mego umysłu już działać zaczęły, i jak tylko usłyszałam że kuzynka Maryanna mówi do kogoś cicho, domyśliłam się że rozmawia z bratem, i zachęca go aby wszedł do pokoju. Przypomniałam sobie wtenczas wszystko co usłyszałam o zamiarach mego opiekuna, i wszystko co przecierpiałam z tego powodu; do tego wspomnienia przyłączył się jeszcze jakiś rodzaj fałszywego wstydu, nie dozwalającego mi zezwolić aby mnie widziano tak jak wówczas byłam. Nie dziw więc że te wszystkie uczucia i wspomnienia skłoniły mnie do tak energicznej protestacyi, ale kuzynka Maryanna uważała to tylko za wynik niedorzecznej fantazyi.

— Co też ty mówisz? rzekła zimno. To kuzyn twój chce cię odwiedzić.

— O! nie wpuszczaj go, kuzynko Maryanno! zawołałam cała drżąca. Nie mogę go widzieć, doprawdy nie mogę. Jestem zbyt cierpiąca abym mogła kogoś przyjąć.

— Jesteś zbyt cierpiącą aby widzieć się ze swym doktorem! Zastanów się, dziecko, jakie prawisz niedorzeczności. Czem ciężej jesteś słabą, tem obecność doktora jest dla ciebie niezbędniejszą. Leż spokojnie, poprawię ci kołdrę i poduszki, i kuzyn twój wejdzie; zbyt mało ma czasu aby go mógł tracić napróżno.

Dozwoliłam jej poprawić kołdrę, ale ukryłam twarz w poduszki i zaczęłam płakać.

— Nie chcę go widzieć, niech tu nie wchodzi; powiedz mu żeby odszedł.

Ale kuzynka Maryanna nie chciała zważać na takie kaprysy.

— Jest jeszcze bardzo osłabiona, rzekła wracając do drzwi uchylonych, i ma jeszcze dość silną gorączkę, najlepiej będzie jeżeli wejdziesz nie zważając na to co mówi.

— Ale ona nie chce mnie widzieć, odpowiedział z wyrazem nieopisanej słodyczy, połączonej jak mi się zdawało z jakimś odcieniem smutku.

O! jakże mi serce zadrżało gdy usłyszałam dźwięk jego głosu. Pragnęłam a zarazem obawiałam się zobaczyć mego opiekuna. Wszystkie nerwy drgały we mnie, drżałam jak listek, i byłam pewna że zemdleję, ale odpowiedź kuzynki Maryanny posłużyła mi za środek trzeźwiący.

— Ona cię nie chce widzieć, powiadasz? Ale w tem nie ma najmniejszego sensu. Przyszło jej do głowy aby ją pozostawiono samej sobie, sądzę jednak że nie będziesz tak słabym aby pozwalać na podobne kaprysy.

— Tak, bezwątpienia, gdyby obecność moja była potrzebną, ale wnosząc z tego co mówisz nie ma konieczności abym ją widział dziś wieczorem; zresztą nie chcę aby ją czemkolwiek niepokojono. Niech zażywa ciągle to samo lekarstwo, może pić herbatę z grzaneczkami ile razy zechce, a zobaczysz że jutro będzie już lepiej usposobioną.

— Więc na prawdę chcesz odejść nie odwiedziwszy jej?

— Tak, dziś już nie będę u niej, wyjąwszy gdyby zaszła jakaś niepokojąca zmiana, a w takim razie każesz mnie przywołać. Zapewnie Joanna będzie czuwać przy niej w nocy?

— Doprawdy nie słyszałam jeszcze nic podobnego odkąd żyję na świecie, zawołała kuzynka Maryanna, i widzę że teraz jeszcze więcej psuć ją będziesz pod pozorem że jest chora.

Odgłos oddalających się kroków był jedyną odpowiedzią kuzyna Ulryka.

Było mi teraz niewymownie przykro że go nie widziałam, starałam się usprawiedliwić przed kuzynką Maryanną, ale nie była usposobioną do wysłuchania mnie cierpliwie, i przerwała mi oschłym tonem:

— Już się stało; na nic się nie zda mówić teraz o tem. Mam jednak nadzieję że jutro będziesz trochę rozsądniejszą. Doprawdy gdyby wszyscy postępowali tak niedorzecznie jak ty przed chwilą, wszyscy doktorzy musieliby wyrzec się praktyki, bo przecie niepodobna leczyć chorych przez ścianę.

Poznałam teraz że okazałam się bardzo nierozsądną, że grymasiłam bez żadnego powodu, a pomimo to ile razy pomyślałam że spotkam się znów ze spojrzeniem kuzyna Ulryka, opanowywał mnie jakiś niepokój, jakieś uczucie żalu i zniechęcenia, i zasnęłam myśląc z obawą o dniu jutrzejszym w którym już nie będę mogła uniknąć spotkania z osobą droższą mi nad wszystko na świecie. W umyśle moim panował w tej chwili dziwny jakiś chaos, najsprzeczniejsze myśli krążyły po mej głowie bez żadnego ładu. Czułam to, ale czułam także że umysł mój był jeszcze zbyt słabym aby mógł otrząsnąć się i wyzwolić z tak przykrego stanu.

Jednak nazajutrz obudziłam się znacznie rzeźwiejsza. Słońce zaglądające przez żaluzje do mego pokoju, igrało wesoło na ścianach pokrytych błękitnem obiciem, jakby się cieszyło z mego przebudzenia i powrotu do zdrowia. Joanna czekała już przy mojem łóżku, aby mi przynieść herbatę jak tylko otworzę oczy.

Któż z nas nie zna tego uczucia wdzięczności i zadowolnienia jakiego doznajemy wracając do zdrowia, tego uczucia błogiego spokoju jaki nas przenika kiedy wychodzimy z ciężkiej choroby, a nie jesteśmy jeszcze dość silni aby wrócić do codziennych zajęć.

(d. c. n.)

Opis do N-ru 45.

(Dokończenie).

N. 35 — 38. Kołderka dla dziecka.

Tło kołderki jest czerwonawo bronzowe, szlak zaś i kulki są kolorowe. Rycina 37 przedstawia wykonanie tła, trochę w zmniejszeniu; jest to zwykły ścieg tunetański a wypukło odznaczające się pentelki powstają gdy w rzędach od ręki lewej ku prawej po przerobieniu dwóch oczek zrobi się 3 o. pow. W miejscach gdzie mają być dodane kulki, robi się tło gładkim tunetańskim ściegiem, bez pentelek. Rycina 38 załącza, robotę szlaku na drutach z pięciu nitek razem; na ryc. 36 podaliśmy próbkę innego tunetańskiego ściegu z muszkami robionemi w jednym ciągu.

Opis do N-ru 46.

N. 1 — 2. Ubrania wieczorowe.

N. 1. Suknia ze stanikiem z baskiną.

Odrobiona była z „chaly" w drobniutkie paski kremowego koloru i z blado niebieskiego atłasu, a przybrana 8 cent. szeroką koronką „bobbinet." Oryginalny jest fason stanika skośnie zapinanego, któren tylko z jednej strony ma dodane ubranie ze skośnego, 21 cent. szerokiego, przemarszczonego atłasu, u dołu podchodzące pod zapięcie stanika, na ramieniu zakończone kokardą z końcami na plecy spadającemi. Druga połowa przodu oszyta jest koronką. Spódnica u dołu w około oszyta jest dwoma wolantami w kontrafałdy układanemi, przedzielonemi marszczoną 7 cent. szeroką atłasową falbanką. Wyżej z przodu ułożona jest draperya z 3 prostych, poprzecznie obróconych, jeden na drugi zachodzących brytów, z których dwa z materyału w prążki, oszyte są u dołu koronką, a trzeci atłasowy, dwoma marszczonemi falbankami. Z tyłu dane upięcie z długiego bryta, któren zarazem tren stanowi.

N. 2. Suknia z bawetowym stanikiem.

Biała muślinowa suknia na białem jedwabnem podwleczeniu, ozdobiona jest 3 centym. szerokiemi wstawkami z walansjenki i takąż 5 i 1 cent. szeroką koronką; 28 cent. szeroki garnirunek spódnicy, składa się z falbany ułożonej w kontrafałdy i z bufy odrobionej wstawką i zakończonej w górze 3 cent. szerokim nagłówkiem. W przednie i w tylny bryt draperyi, wszywane są skośnie w odstępie 20 cent. wstawki. Dwie szarfy muślinowe ozdobione wstawką i koronką, łączą z jednego boku draperye przednie z tylną; trzecia szarfa przypięta jest z tyłu jako zakończenie sznurowanego bawetu. Przy podłużnym wykroju stanika dane jest przemarszczane, chusteczkowe ubranie stanika z białej faille, oszyte 5 cent. szeroką koronką; takąż materyą i koronką ubrane krótkie rękawki.

N. 3. Lambrekina. Haft różnokolorowy i ścieg koronkowy hiszpański. Deseń na arkuszu z krojami Fig. 111.

Na ryc. 32 w N-rze 45 Tygodnika Mód, daliśmy w naturalnej wielkości deseń do podobnego haftu na którym dokładnie wskazane są rodzaje użytych ściegów. Na Fig. 111 dajemy połowę deseniu na lambrekinę, która jest znacznie pomniejszona na ryc. 4. Na modelu tło było z sukna oliwkowego, na którem pod cały haft środkowy naszyty był aksamit takiego samego koloru; tylko z brzegu szlaczek ściegiem hiszpańskim, haftowany był wprost na suknie. Dolny brzeg aksamitu przymocowany jest sznureczkami jedwabnemi, koloru vieil-or i oliwkowego, połączonemi kratką blado niebieską. Pod haft na aksamicie podkłada się jeszcze atłas kolorowy, podług deseniu wycięty i przyhaftowany dwunitkową filozelą. W dużej środkowej figurze, w zwężonej części dolnej podkłada się atlas słomkowego koloru, na którym kratkę złotą przeszywa się filozelą niebieską; środek jest z atłasu bronzowego, a listki górne z niebieskiego, te ostatnie mają brzegi oszyte sznureczkiem złotym, a środkowa i dolna część sznureczkiem jedwabnym, tego co atłas koloru. Drobne listki przy środkowej figurze są oliwkowe a muszki ponsowe; boczne arabeski oliwkowe i bordo do cieniu, a główki smoków bronzowe z wyszyciem czarnem. Dalej z obydwóch stron idą kwiatki z atłasu łososiowego koloru, z górnemi listkami zielonemi, obwiedzione sznureczkiem złotym a wyszyte filozelą niebieską i bordo, końcowe gałązki są niebieskie i różowe do cieniu. W brzeżnym szlaczku koronkowym kontury i kratki robić sznureczkiem i nitką złotą a listki filozelą zielono oliwkową do cieniu.

N. 4 — 6. Suknia z przemarszczaną tunikową draperyą. Krój i deseń do haftu na arkuszu z formami Nr VIII Fig. 48 — 49.

Rycina 6 przedstawia o połowę zmniejszoną próbkę haftu do ryc. 5, którego deseń w naturalnej wielkości dajemy na Fig. 49. Kontury robi się ściegiem łańcuszkowym albo tamborkowym, jedwabiem tego co suknia koloru lub nitką złotą. Perełki są koloru sukni. Dół sukni oszyty jest plisowaniem 4 cent. szerokim, na które zachodzi falbana 19 centym. szeroka, ułożona w podwójne kontrafałdy. Model i miary tuniki układanej na spódnicy podane są na Fig. 48; część *a* fałduje się i przyszywa na spódnicy, poniżej przemarszczenia część *b* która zachodzi na wierzch. Z boków obiedwie części zaszywają się w głębokie fałdy i tym sposobem część zwierzchnia otrzymuje kierunek skośny. Prosty, tylny bryt z fałduje się z jednej strony od gwiazdki do gwiazdki a z drugiej trochę podpinana w pukiel; na fałdach i podpięciu dane kokardy ze wstążki. Na tunice szlaki są wprost na brytach odrobione, zaś do długiego paletocikowego stanika, szlaki haftuje się osobno i przystębnowywa. Rycina 4 przedstawia z tyłu taką suknię ubraną pluszem.

N. 7—9. Torebka ręczna, ozdobiona wyszyciem i frendzlą macramé.

Model mający 22 centym. wysokości a 28 szerokości, odrobiony był z ciemno oliwkowego wełnianego materyału w drobne paski. W górze dodane 8 cent. szerokie wyłożenie, na którem w środku dany 4 cent. szeroki pasek aksamitu bordo, z brzegów oszyty plecionką jedwabną 1 cent. szeroką, koloru vieil-or. Na ryc. 8 — 9 dajemy próbki wyszycia zdobiącego plecionkę i aksamit, które odrabia się dwunitkową filozelą w paru stosownie dobranych kolorach. Brzeg wyłożenia oszyty jest frendzlą macramé lub szmuklerską w mieszanych kolorach tła i szlaków, której torsada ma 7 a kwaśniki 6 cent. szerokości. Uszy z grubego jedwabnego sznura.

N. 11—12. Płaszczyk z długim kapturkiem. Krój Nr XI, Fig. 53—57a.

Model odrobiony był z grubego, dubeltowego, jasno-bronzowego materyału, przerabianego drobnemi, kolorowemi nitkami. Pod pelerynkę i rękawy dana była podszewka z atłasu vieil-or, a w kapturek i na 5 cent. szerokie wyłożenie przedniej części rękawów, służył plusz takiegoż koloru. Przy przodach i plecach Fig. 53 i 54 kraje się razem spodnie i zwierzchnie części rękawów; części te łączy się najpierw od A do B, dalej spodnią część rękawa przyszywa się szwem obrąbkowym od C—D w miejscu oznaczonem linją, pod wystającą, przedłużoną częścią zwierzchnią i daje szwy boczne. Plecy w górze mają podwójne zaszewki i zaszyte są w środku od E—F, a od dołu zakłada się wystające części jedną na drugą. Mała pelerynka ma także podwójne zaszewki. Kapturek podwójnie podług Fig. 56 przykrojony, zeszywa się od spodu od E—M, wszywa od E — G do górnego wykroju, a od G do krzyżyka do tylnej zaszewki w pelerynce. Kieszonki podszywa się od spodu, o skośnie przeciągły otwór przykrywają patki. Piękne szmuklerskie guziki i kwasty.



N. 1 — 2. Ubrania wieczorowe.
N. 1. Suknia ze stanikiem z baskiną. N. 2. Suknia ze stanikiem z bawetem.

N. 13. Paletocik z odcinaną baskiną przy przodach i boczkach. Krój podług ryc. 37 w N-rze 44.

Model odrobiony był z czarnego, zimowego kortu; kołnierz i patki przy kieszonkach były z popielatych baranków krymskich, rękawy wązkie tylko guziczkami ozdobione.

N. 15—16. Sukienka wcięta dla dziewczynki lat 2—4.

Rycina 15 przedstawia orzechową beżową sukienkę formą princesse, do której dodana jest spódniczka 21 cent. długa a 170 szeroka, ułożona w $2\frac{1}{2}$ cent. głębokie

kontrafałdy, naszyte zarówno jak i sukienka, cienkim jedwabnym sutaszem. Na ryc. 16 także sukienka z innego materyału i odmiennie wyszyta, podana jest z tyłu. Na zaszyte fałdy dodaje się materyału w środku przy plecach i z brzegu przodów.

N. 17 — 18. Sukienka dla dziewczynki lat 2—4. Krój Nr XV F. 88—91.

Sukienka pod szyję formą princesse, z dodanemi z przodu i z tyłu fałdami, w równych odstępach przestębnowanemi, odrobiona z blado różowego kaszmiru, dodana prosta fałdowana spódniczka, miała 18 — 20 cent. długości. Do przyozdobienia służyła cienka niciana koronka i kokardy z różowej atłasowej wstążki.



N. 3. Lambrekina. Haft hiszpański. Deseń na ark. Fig. 111.



N. 4. Suknia z przemarszczaną tuniką. Patrz ryc. 5. Krój na arkuszu Nr VIII, Fig. 48—49

N. 19—21. Poduszeczka do szpilek podwójnych.

Robi się na tekturowem pudełku bez przykrycia, mającem $4\frac{1}{2}$ cent. wysokości a 11 cent. wielkości w kwadrat. Spód pudełka podkleja się ciemno popielatem płótnem, a ściany boczne pluszem bordo, na którym na środku naszyte są wązkie jedwabne bórty, koloru vieil-or, przerabiane lub wyszyte krzyżykami w deseń kolorowy. Środek pudełka wyściela się włosieniem, wierzch zaś pokrywa dwoma odpowiedniej wielkości kwadracikami robionemi tam i napowrót gładko na grubych drutach, podług próbki ryc. 19. Spodni kwadracik robić z włóczki angielskiej koloru bordo, zwierzchni z włóczki crevel w dwóch cieniach oliwkowo zielonych, obrabiając po dwa razy każdym cieniem naprzemian. Kwaterki równo rozciągnięte, kładą się jedna na drugiej i do pluszu przyszywają. Nakoniec robi się frendzelkę z 6 nitek włóczki oliwkowej do cieniu, na rurce tekturowej lub linijce drewnianej, sposobem wskazanym na ryc. 20. Frendzelkę przywiązuje się w górze nićmi czarnemi, następnie dwa jej rzędy układa do środka wiązaniem, zeszywa jedwabiem bordo, dając w małych odstępach ścieg supełkowy, a nakoniec oszywa frendzlą poduszeczkę u góry i u dołu.



N. 6. Szlak wyszyty perełkami do ryc. 5 (w zmniejszeniu). Deseń na ark. Fig. 49.

N. 23. Poduszeczka na toaletę. Kratki ażurowe i haft krzyżykowy.

Poduszeczkę płócienną trzymającą w kwadrat 14 cent., wyściela się włosieniem, pokrywa atłasem ponsowym, w rogach daje się kwasty jedwabne takiegoż koloru, a na wierzch zarzuca się przykrycie z kanwy kongresowej piaskowego koloru, w kwadrat trzymające 12 do 13 cent., ozdobione z brzegów kratką ażurową i wyszyte w sposób wskazany, ściegiem krzyżowym, jedwabiem koloru bordo.



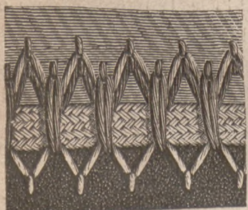
N. 7. Torebka ręczna wiązana.



N. 5. Suknia z przemarszczoną tuniką.

N 25 i 28. Kapelusik dziecinny, biały kaszmirowy. Krój Nr XVIII, Fig. 100-101.

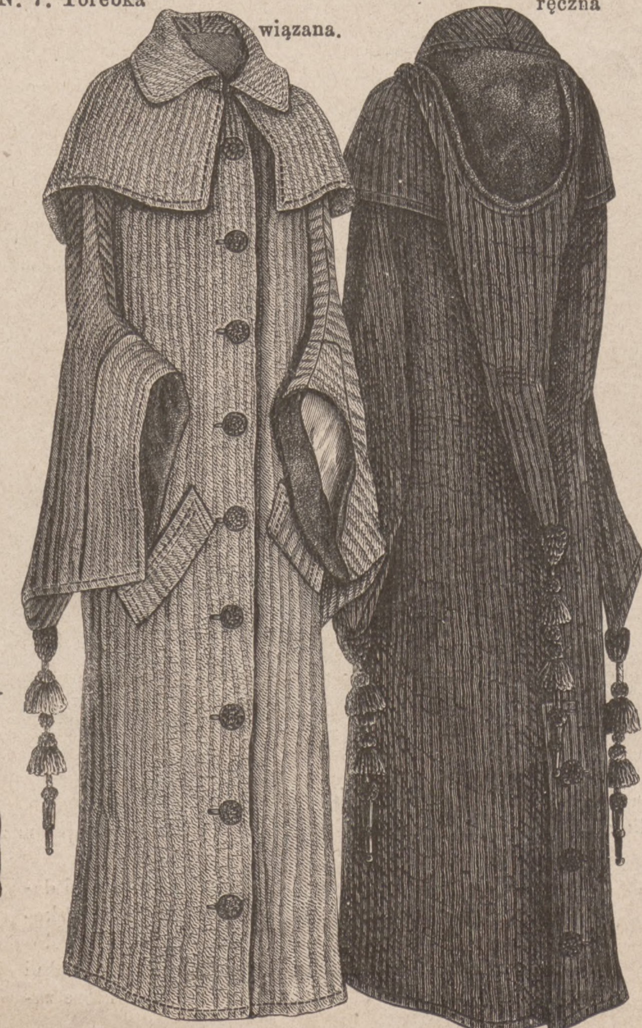
Pod główkę daje się muślin sztywny, fałduje brzeg w sposób wskazany na rycinie, następnie wszywa w pasek 47 cent. długi, z tyłu na wstążeczkę przyciągany. Rondko robi się z kawałka kaszmiru 80 cent. długiego, a 10—11 szerokiego, które składa się podwójnie, przemarszcza 3 razy, a dla nadania formy na Fig. 101 wskazanej układa go się na dwóch w środek wszytych drucikach



N. 8. Szlaczek do ryciny 7.



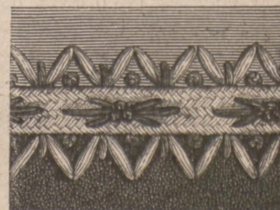
N. 10. Okrycie z prosto ściętemi rękawami. Krój, plecy i opis na arkuszu Nr I, Fig. 1—5.



N. 11 — 12. Płaszczyk z długim kapturkiem. Krój na arkuszu Nr IX, Fig. 53—57a.



N. 13. Paletot z odcinaną baskiną.



N. 9. Szlaczek do ryciny 7.



N. 15. Sukieneczka wycięta dla małej dziewczynki. Patrz r. 16.

Rondko przyszyte do paska tak, żeby z tyłu nie schodziło się na 7 cent. i kapelusik mógł być podług główki przyciągany Na przyszyciu rond ka dana koronka niciana, 4 cent. szeroka i opasana z równie szerokiej atłasowej wstążki, z której są także szarfy i kokarda. Od spodu rondko podgarnirowane sutą riuszą tiulową.



N. 14. Pasmanterya z perełek (zmniejszona). Deseń Fig. 113.

N. 29. Ubranie strojne.

Do spódnicy z faille, draperya tunikowa i stanik z długą baskiną, odrobione były z „peluche brocate," materyału podobnego do aksamitu wyciskanego w deseń, lecz bez porównania piękniejszego. Do garnirunku służyły drogie czarne koronki, wyszyte safianowemi perełkami.

N. 30. Płaszczyk dla dziecka noszonego na ręku. Krój Nr XVII, Fig. 97 — 100a.

Formę płaszczyka podaną na Fig. 97, trzeba podług miar u dołu przedłużyć i rozszerzyć. W rękawek nawłóczy się przy ręce elastykę, która go obciska. Kapturek mający atłasowe podszycie przykrojony podług Fig. 100, zaszywa się w róg od dwukropka do gwiazdki; brzegi wywija się w ten sposób, żeby krzyżyki schodziły się ze sobą, następnie odkłada się jeszcze takowe w ten sposób, żeby liczby 36 schodziły się ze sobą. Model odrobiony był z materyału wełnianego w guście tureckim, na watowanej podszewce z ponsowego kaszmiru Rycina 57 w N-rze 47, daje w połowie naturalnej wielkości, próbkę garnirunku do peleryny, układanego z materyału wełnianego i atłasu.



N. 16. Sukieneczka wycięta. Plecy do ryc. 15.



N. 19. Robota na drutach do ryc. 21.



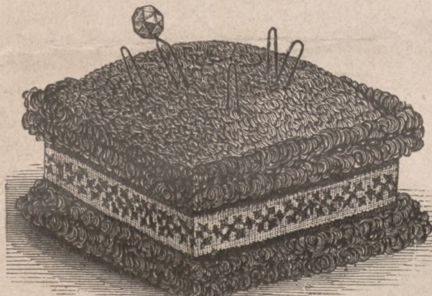
N. 20. Frendzla do ryc. 21.



N. 17. Sukieneczka fałdowana dla dziewczynki lat 2—4. Krój na arkuszu Nr XV, Fig. 88-91.



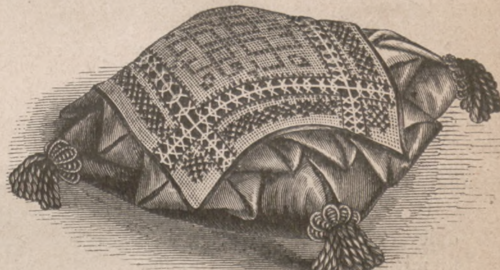
N. 18. Sukieneczka fałdowana dla dziewczynki lat 2 — 4. Patrz ryc. 17. Krój na arkuszu Nr XV, Fig. 88 — 91.



N. 21. Poduszeczka do szpilek podwójnych. Patrz ryc. 19 — 20.



N. 22. Koszyczek do robót ozdobiony haftem. Deseń i opis na arkuszu Fig. 52.



N. 23. Poduszeczka do igieł i szpilek.

N. 24. Część szlaku z narożnikiem, do serwet i t. p. Haft i aplikacya odrobiona na atłasie vieil-or kolorową filozelą; aplikacya z blado niebieskiego atłasu i ponsowego aksamitu otoczona sznureczkiem jedwabnym i filozelą. Brzeg dolny z ponsowego sukna i zielonego aksamitu wyciętego w zęby oszyte sznureczkiem vieil-or.



N. 25. Kapotka biała kaszmirowa. Patrz ryc. 28. Krój na arkuszu Nr XVIII, Fig. 101 do 102.

N. 31. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku. Krój podług ryc. 10 — 11 w N-rze 44.

Wyżej wzmiankowaną formę przedłuża się i rozszerza u dołu w ten sposób, ażeby miała z przodu 89, z tyłu 91 centym. długości, a 200 dolnego obwodu. Część fałdowaną przodu układa się na gładkiej podszewce.

Model odrobiony był z ciemno bronzowego kaszmiru, a przybrany takim samym aksamitem.



N. 33 i 34. Ubranie z vetement. Krój Nr XXI Fig. 110.

Ryc. 33 i 34 przedstawia z przodu i z tyłu suknię z vetement formą princesse, która znowu bardzo jest używaną; Fig. 110 daje zmniejszony model i miary vetement, którego plecy przykrojone z długą baskiną, dopełnia prosty bryt *d.* Bryt ten oszywa się najpierw w koło skośną, 5 cent. szeroką



N. 26. Kapelusik biały filcowy zdobny błękitnym pluszem i taką atłasową wstążką.



N. 27. Czapeczka biała pluszowa podszyta białą materyą.

N. 29. Ubranie strojne wizytowe.



N. 28. Kapotka biała kaszmirowa. Patrz ryc. 25.

N. 32. Suknia z marszczonym stanikiem.

Ubranie to składa się ze spódnicy ogarnirowanej kilku wązkiemi, drobno plisowanemi falbankami, ze spódniczkowej tuniki i z marszczonego stanika, z tyłu okrągławo ściętego, z przodu bawetem zakończonego i zapiętego na kryte haftki. Rękawki są także przemarszczane a około ręki zakończone falbanką podszytą materyą.



N. 30. Płaszczyk dla małego dziecka. Patrz ryc. 57 w N. 47. Krój na arkuszu Nr XVII, Fig. 97 — 100a.



N. 32. Suknia z marszczonym stanikiem.

N. 33 — 34. Suknia z vetement. Krój na arkuszu Nr XXI.

listewką. Następnie górna część bryta od brzegu dotykającego lewego boczka, układa się w 9 cent. szeroką kontrafałdę, zajmującą połowę bryta, w górze 5 cent. szerokim nagłówkiem zakończoną; drugą połowę bryta sfałdować ściśle bez nagłówka i pod kontrafałdą przyszyć.

(*d. n.*)



N. 31. Sukieneczka dla dziecka noszonego na ręku.



Pl. 446.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.